

pawet.net

pawet.net

© „Ziemia Lidzka”

© Janusz Odziemkowski

Biblioteka „Ziemi Lidzkiej” nr 3

Janusz Odziemkowski

Lida 1920

**Lida-Warszawa
2010**

Opracowanie graficzne, skład i łamanie: Aleksander Kołyszko

Jako ilustracje wykorzystano polskie plakaty z okresy wojny

*Wydanie jest wspierane przez Senat RP
oraz Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie*

Spis treści

Przedmowa	7
Ku nowej bitwie	9
Marsz grupy uderzeniowej	13
Decyzja Naczelnego Wodza	18
Pod Raduniem i nad Lebiodą	23
Bitwa o Lidę	35
Kresowe miasto	35
Decyzje nieprzyjaciela	36
Polacy w Lidzie	38
Szturm 5 dywizji strzelców	42
Na wschód od Lidy	47
Spóźniona akcja 56 dywizji strzelców	50
Nocny bój	52
Wyniki bitwy	57
Bibliografia	58

pawet.net

Przedmowa

Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku oraz wstrzymanie rozprzestrzeniania się zarazy komunistycznej na zachód Europy jest uznane za jedno z najważniejszych wydarzeń XX wieku. Bitwa nad Niemnem uważana jest przez historyków za manewr, który po „Cudzie nad Wisłą” dokończył dzieła rozgromienia bolszewików w 1920 roku. Bitwa trwała od 20 do 26 września. Mimo operacyjnego i strategicznego znaczenia bój niemeński wciąż pozostaje przysłonięty przez Cud nad Wisłą.

Ma w tym zwycięstwie swój udział i Lida. Bitwa o Lidę była kluczową częścią operacji Wojska Polskiego nad Niemnem. Generał Tadeusz Kutrzeba napisał w przededniu rozpoczęcia akcji na Lidę: „Wszystkie wahania ustają, jedna jest tylko droga do zwycięstwa: marsz na Lidę”. Wódz Naczelny Józef Piłsudski liczył, że zajęcie Lidy doprowadzi do odcięcia bolszewikom drogi odwrotu na wschód. Jednak posiadające znaczną przewagę liczebną jednostki 3 Armii bolszewickiej kosztem znacznych strat otworzyły sobie w wyniku bitwy nad rzeką Lebiodą drogę odwrotu na Lidę. W dniach 27-29 września Polacy toczyli zacięte walki o Lidę, która kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Ostatecznie 1 Dywizja Piechoty Legionów zdołała powstrzymać, zadając znaczne straty (wzięto m.in. około 10 tysięcy jeńców), niemal wszystkie wycofujące się przez Lidę na wschód wojska 3 Armii i zmusić je do zmiany kierunku odwrotu na południowo-wschodni. Sukces ten był zasługą męstwa i bohaterstwa żołnierzy tej elitarniej dywizji.

Polskie zwycięstwo zostało uwidocznione na tablicach przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Dzisiaj każdy zwiedzający może bez trudu odnaleźć nadpisy: Lida 1920, Papiernia 1920.

Decydujące starcie wojny polsko-bolszewickiej rozgrywało się na terenie od Brześcia nad Bugiem na południu po ziemię sejneńską na północy. Zakończyło się polskim tryumfem i zwycięstwem w wojnie, co za-

owocowało podpisaniem traktatu pokojowego w Rydze.

Obecnie historycy białoruscy jednoznacznie negatywnie oceniają Traktat ryski 1921 roku. Jednak, jeśli wziąć pod uwagę skutki sowieckiej obecności – wynarodowienie się Białorusinów, wycięcie w pień narodowej inteligencji, zrujnowanie zabytków kultury, ateizację – na wschodzie Białorusi ten wniosek nie jest już taki pewny. Niektórzy historycy twierdzą, że samo istnienie sowieckiej Białorusi jest konsekwencją obecności licznej mniejszości białoruskiej w II Rzeczypospolitej. Nie wykluczam, że minie czas i wdzięczni Białorusini postawią pomnik twórcy Odrodzonego Państwa Polskiego – Józefowi Piłsudskiemu.

Oddając do rąk Szanownych Czytelników w 90 rocznicę zwycięskiej wojny publikację o bitwie pod Lidą mamy nadzieję, że pomoże ona miłośnikom historii bliżej poznać dzieje naszego miasta a stanie się również zachętą dla młodych badaczy do innego spojrzenia na II Rzeczpospolitą.

Autor, Janusz Odziemkowski, jest profesorem na Katedrze Historii Wojskowości Wydziału Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, współpracuje także z Akademią Obrony Narodowej, gdzie uruchomił Katedrę Europeistyki. Zajmuje się badaniem historii powszechnej oraz historii Polski XIX i XX wieku, historią polityczną, społeczeństwem polskim XIX stulecia, a także historią wojskowości i konfliktami zbrojnymi, jest autorem m.in. „Leksykonu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.”

Redaktor Naczelny
Aleksander Kołyszko

Ku nowej bitwie

Przełom sierpnia i września 1920 r. przyniósł chwilowe osłabienie działań na froncie polsko-rosyjskim. Po pełnych napięcia dniach sierpniowych, gdy pod Warszawą i nad środkową Wisłą rozstrzygał się los niepodległej Rzeczypospolitej, wyczerpani przeciwnicy zbierali siły do przeprowadzenia kolejnych operacji zaczepnych. Wielka bitwa nad Wisłą zakończyła się pogromem wojsk rosyjskiego Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego. W ciągu dwunastu dni zginęło lub odniosło ciężkie rany ponad 25 000 czerwonoarmistów, 45 000 żołnierzy zostało zmuszonych do przekroczenia granicy Prus Wschodnich. Polacy wzięli blisko 70 000 jeńców, zdobyli 231 dział, 1023 karabiny maszynowe i wielką ilość sprzętu wojkowego.

„Cud nad Wisłą” załamał ofensywę Armii Czerwonej na stolicę Polski i wydarł z rąk dowództwa rosyjskiego inicjatywę strategiczną. 26 sierpnia 1920 r. resztki wojsk Frontu Zachodniego obsadziły linię biegnącą na wschód od Niemna i Szczary przez Grodno, Kuźnicę, Świsłocz, Białowieżę. Polacy, którzy do zmontowania kontrofensywy znad Wieprza użyli wszystkich posiadanych sił, zmęczeni forsownym pościgiem i pozbawieni zaopatrzenia, chwilowo nie byli w stanie kontynuować natarcia.

Tuchaczewski przystąpił do pośpiesznej reorganizacji i uzupełniania swoich wojsk. Z dwudziestu dwóch dywizji Armii Czerwonej, które w połowie sierpnia uderzyły na Warszawę i środkową Wisłę, tylko cztery zachowały zdolność bojową. Ściągano nowe jednostki z głębi Rosji, zarządzono pobór do Armii Czerwonej na obszarach tyłowych Frontu Zachodniego. Z Prus Wschodnich przez Litwę przybyło, po symbolicznym internowaniu, około 30 000 żołnierzy. Pokonując ogromne trudności organizacyjne i materiałowe, dowództwo rosyjskie zdołało w ciągu trzech ty-

godni odtworzyć większość rozbitych nad Wisłą jednostek.

W przededniu bitwy nad Niemnem wojska Tuchaczewskiego liczyły w stanie bojowym co najmniej 73000 żołnierzy i 220 dział. Centralne władze polityczne i wojskowe Rosji Radzieckiej wyrażały pogląd, że właśnie tutaj, na Froncie Zachodnim, powinny nastąpić operacje, które pozwolą Armii Czerwonej odzyskać inicjatywę i zadecydują o kłesce „białej Polski”. Przyjęcie takiego rozwiązania wymuszała pogarszająca się sytuacja Frontu Południowo-Zachodniego po przegranej bitwie 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego pod Komarowem i nieudanych próbach opanowania Lwowa. Co więcej, w połowie września Polacy przystąpili do ofensywy w Małopolsce Wschodniej oraz na Wołyniu, odnosząc znaczne sukcesy terenowe.

Tuchaczewski dysponując poważnymi siłami i poparciem głównodowodzącego Siergieja Kamieniewa, który większość uzupełnień kierował na Front Zachodni, czynił przygotowania do kolejnej ofensywy. Tym razem zamierzał przeprowadzić koncentryczne natarcie na Białystok i Brześć n. Bugiem, rozbić zgrupowane tu oddziały polskie i ruszyć w kierunku na Lublin. Szansę powodzenia oceniał optymistycznie. Głęboko przekonany o wyczerpaniu wojsk polskich, nie wierzył, aby mogły one zorganizować obronę zdolną zatrzymać uderzenie siedemnastu dywizji Armii Czerwonej skoncentrowanych w czterech związkach operacyjnych (3 armia - sześć dywizji, 15 armia - cztery dywizje, 16 armia - cztery dywizje, 4 armia - cztery dywizje). Kilka lat po wojnie Tuchaczewski pisał: „Przebrana operacja wzbudzała pragnienie ponownego natarcia. Mieliliśmy wszystkie szansę na ponowne przechylenie szali szczęścia na naszą stronę”.

Wywiad rosyjski informował o braku przygotowań do działań zaczepnych po stronie polskiej, co zdawało się potwierdzać opinię Kamieniewa i Tuchaczewskiego o ograniczonych możliwościach ofensywnych przeciwnika i dobrze wróżyło planowanej operacji.

W rzeczywistości Główna Kwatera Naczelnego Wodza Wojska Polskiego już 27 sierpnia, bezpośrednio po zakończeniu bitwy nad Wisłą, wydała rozkaz przegrupowania jednostek 2 i 4 armii do dalszych działań. Rozpoczęto porządkowanie tyłów, organizowano zaopatrzenie. Józef Piłsudski słusznie oceniał, że nieprzyjaciel szykuje kolejną ofensywę i dopiero ponowne rozbitcie wojsk Frontu Zachodniego przesądzi wynik wojny na korzyść Polski. 10 września na odprawie dowództw 2 i 4 armii Naczelnego Wódz przedstawił założenia operacji zaczepnej nad Niemnem i Szczarą.



Myślą przewodnią planu Piłsudskiego było związanie głównych sił przeciwnika energicznym natarciem w centrum frontu na Grodno i Wołkowysk. Jednocześnie skoncentrowana na lewym, północnym, skrzydle 2 armii grupa uderzeniowa miała szybkim marszem przeciąć skrawek terytorium litewskiego i wyjść na głębokie tyły oddziałów Armii Czerwonej w bój o Grodno, Wołkowysk i utrzymanie linii Niemna.

Główna Kwatera wydała 19 września rozkaz precyzujący zadania armii, grup operacyjnych i poszczególnych związków taktycznych w nadchodzącej bitwie. Do operacji wyznaczono siły 2 armii gen. Edwarda Śmigłego-Rydza (1 i 3 DPLeg., 21 dywizja górska, 22 dywizja ochotnicza, 1 dywizja litewsko-białoruska, 17 DP, 2 i 4 brygady jazdy, grupa artylerii ciężkiej gen. Ignacego Ledóchowskiego) i 4 armię gen. Leonarda Skierskiego (14, 15, 16, 11 DP). Obie armie polskie liczyły około 154 000 żołnierzy - ale tylko 67 000 w stanie bojowym - i dysponowały 432 działami. Na Grodno nacierało centrum 2 armii: 21 i 22 dywizje piechoty wsparte grupą artylerii ciężkiej. 3 DPLeg., tworząca prawe skrzydło 2 armii, otrzymała zadanie opanowania przepraw na Niemnie w miejscowości Mosty oraz utrzymania łączności z armią gen. Skierskiego. 17 DP skierowano do osłony Suwalszczyzny przed ewentualnym atakiem Litwinów. Północna grupa uderzeniowa złożona z 1 DPLeg., 1 dywizji litewsko-białoruskiej oraz 2 i 4 brygad jazdy (ok. 15 500 ludzi, 90 dział), miała przeprowadzić natarcie wzdłuż osi Sejny - Druskienniki usuwając zagradzające jej drogę oddziały litewskie, a następnie, jeśli operacje centrum i prawego skrzydła 2 armii będą przebiegały pomyślnie, maszerować na Lidę. Główne zadanie 4 armii polegało na zajęciu w ciągu dwóch dni Wołkowyska, ważnego węzła kolejowego na linii Białystok-Lida i Białystok-Baranowicze, i zabezpieczeniu przepraw opanowanych przez 3 DPLeg. Położono nacisk na

szybkość działania oraz inicjatywę dowódców. Aby zwiększyć ruchliwość wojska, tabory zostały ograniczone do niezbędnego minimum - dotyczyło to zwłaszcza grupy uderzeniowej. Wszystkie przygotowania prowadzono w najgłębszej tajemnicy. Przegrupowań wojska dokonywano wyłącznie nocą, oddziały rozmieszczano w dużych kompleksach leśnych. Żołnierzy grupy uderzeniowej, skoncentrowanej w lasach na południe od Sejn, utrzymywano w przeświadczeniu, że wezmą udział w akcji odebrania północnej Suwalszczyzny z rąk Litwinów. Sztaby jednostek grupy zostały powiadomione o rzeczywistym kierunku działań dopiero 17 września.

Wojska polskie ruszające do natarcia na armie Tuchaczewskiego bez grupy uderzeniowej, która nie mogła uczestniczyć w pierwszej fazie bitwy oraz 17 DP na Suwalszczyźnie, liczyły w stanie bojowym około 48 000 żołnierzy z 316 działami. Przeciwnik górował nad nimi liczbą, ustępował natomiast w artylerii i broni maszynowej. Odwody Naczelnego Wodza (cztery dywizje piechoty i brygada jazdy - łącznie ok. 30 000 ludzi i 112 dział) poza 2 DP Leg. znajdowały się w głębi kraju i mogły wejść do walki najwcześniej za kilka dni.

Dzięki dobrej pracy wywiadu dowództwo polskie miało ogólne rozeznanie w składzie i dyslokacji wojsk Frontu Zachodniego. 20 września 3 armia Łazarewicza miała na linii frontu 6, 56 i 5 dywizje strzelców, w odwodzie 2 i 21 dywizje strzelców oraz 33 dywizje kubańską (spieszona kawaleria); 15 armia Augusta Korka - na froncie 11 i 16 dywizje strzelców, w odwodzie 27 dywizja strzelców i stanowiący równowartość dywizji strzelców oddział „Wochra”; 16 armia - na froncie 48 i 17 dywizje strzelców, w odwodzie 8 i 10 dywizje strzelców. Na południowym skrzydle Frontu Zachodniego stała 4 armia sformowana z resztek Grupy Mozyrskiej, zasilona nowymi jednostkami. W jej skład wchodziły: 55, 19, 57 dywizje strzelców, 17 dywizja kawalerii. Sygnalizowane przez polski wywiad podciąganie jednostek odwodowych do pierwszej linii oraz pojawienie się na froncie dużej liczby sztabów świadczyło o przygotowaniach nieprzyjaciela do akcji zaczepnej. Sądzone jednak, że dywizje Armii Czerwonej nie zakończyły jeszcze reorganizacji, mają stosunkowo niskie stany liczebne, a po niedawnej klęsce nad Wisłą ustępują „duchem walki” dywizjom polskim. Panowało przekonanie, że Wojsko Polskie, dzięki wysokiemu morale i lepszemu wyposażeniu technicznemu, potrafi zepchnąć za Niemen główne siły Frontu Zachodniego i umożliwi grupie uderzeniowej zadanie decydującego ciosu.

Po przeciwnej stronie frontu Tuchaczewski, całkowicie pozbawiony

informacji o zamierzonym natarciu Polaków, przygotowywał się do rozbięcia „grupy białostocko-bielskiej”. Obie strony szykowały się zatem do działań ofensywnych, pewnie swojej przewagi nad przeciwnikiem.

Marsz grupy uderzeniowej

20 września 1920 r. huk dział obwieścił początek bitwy nad Niemnem, ostatniej wielkiej bitwy wojny polsko-rosyjskiej. 21 dywizja górską i 22 dywizja ochotnicza, uprzedzając działania nieprzyjaciela, uderzyły na pozycje 5 i 6 dywizji strzelców, aby wywalczyć lepsze podstawy wyjściowe do natarcia w ramach ogólnej ofensywy, której oczekiwano lada dzień. Rosjanie, kompletnie zaskoczeni polskim atakiem, cofali się ku fortom Grodna. Na prawym skrzydle 2 armii 3 DPLeg. zepchnęła pierwszorzętowe oddziały 11 i 16 dywizji strzelców, zdobyła nie uszkodzone mosty w Dublanach i sforsowała rzekę Świsłocz.

Tuchaczewski uznał działania przeciwnika za początek ogólnej ofensywy na Grodno. Sam przygotowany do akcji zaczepnej, wydał rozkaz niezwłocznego powstrzymania Polaków i ściągnięcia na front odwodów armijnych. Kontrataki przeprowadzone 21 września przez 5 i 6 dywizje strzelców zakończyły się jednak niepowodzeniem. 16 dywizja strzelców poniosła dotkliwą porażkę w walce z 3 DPLeg., tracąc ponad 1000 ludzi i 8 dział. Jej dowódca został ranny i ledwie uszedł przed polskim pościgiem.

22 września do walki zaczęły wchodzić odwody 3 i 15 armii. Przeciwko trzem polskim dywizjom (19 000 żołnierzy, 124 działa) nieprzyjaciel skoncentrował oddziały sześciu dywizji (ponad 20 000 żołnierzy, 100 dział). Na całym froncie 2 armii rozgorzał zacięty bój. Dywizja ochotnicza odparła kilka ataków na Nowy Dwór i Rochaczew. Dywizja górską krwawiła pod Kuźnicą i Długosielcami. Szczególnie krwawe walki prowadziła 3 DPLeg. o Brzostowicę Wielką i Małą. Żołnierz polski odparł tutaj z bagnietem w ręku czternaście ataków oddziałów 11, 16 i 5 dywizji strzelców. Walki toczone 22 września charakteryzował ogromny upór i zacięłość obu stron.

Mimo ogromnych wysiłków, czerwoarmiści nigdzie nie zdołali przebrać pozycji polskich. Natarcie centrum i prawego skrzydła 2 armii gen. Śmigłego-Rydza zostało jednak zahamowane. Właśnie wtedy, podczas ciężkich bojów, dowództwa dywizji 2 armii otrzymały telegram stwierdzający, że 22 września jest dniem rozpoczęcia ogólnej ofensywy. Nie-



stety, położenie na froncie wykluczało natychmiastowe przystąpienie do działań zaczepnych. Najpierw należało odrzucić kontrataki przeciwnika. Wytworzona sytuacja miała tę dobrą stronę, że na walce z trzema dywizjami polskimi skupiła się cała uwaga dowództwa Frontu Zachodniego, nieświadomego, że na lewym skrzydle 2 armii stoi gotowa do akcji silna grupa uderzeniowa.

Koncentrację grupy uderzeniowej w rejonie Augustowa zakończono 19 września. Przez następne dwa dni uzupełniano zapasy

żywności i amunicji. Zaopatrzenie dowożono transportem motorowym z Grajewa. Dowództwo i kwatermistrzostwo 2 armii dysponowały w tym czasie 331 samochodami. Pułki pobrały prowiant na sześć dni. Żołnierzom wydano amunicję: 150 naboju na kbk, 3000 naboju na ckm. W celu przyspieszenia marszu zdecydowano, że grupa rozpocznie akcję bez swych ciężkich taborów. Po zdobyciu Grodna miały one być skierowane przez to miasto do przyszłych rejonów postoju wojsk. Wieczorem 21 września gen. Śmigły-Rydz poinformował dowódców jednostek, że ogólna ofensywa ruszy następnego dnia. Zgodnie z planem operacyjnym grupa uderzeniowa rozpoczęła działania w południe pierwszego dnia ofensywy (dzień X). 4 brygada jazdy ppłk. Adama Nieniewskiego (3, 7, 16, 211 p.uł., kombinowany pułk jazdy) otrzymała rozkaz opanowania do południa drugiego dnia operacji (dzień X + 1) mostu w Druskiennikach, a następnie ruszenia rajdem przez Marcinkańce na Bastuny. 2 brygada jazdy płk. Stefana Strzemińskiego (4, 10 p.uł., 11 psk gran.), postępując w ślad za 4 brygadą, miała ubezpieczyć most w Druskiennikach do czasu nadejścia własnej piechoty, po czym wykonać rajd na stację Porzecze, węzeł kolejowy na linii Grodno-Wilno. Zadanie 1 DP Leg, płk. Stefana Dęba-Bier-

nackiego (1, 5, 6 pp Leg., 41 pp) w dniu X polegało na opanowaniu Sejn, odrzuceniu Litwinów na

północ i utworzeniu sobie drogi na Druskienniki. O świcie dnia X+1 dywizja powinna ruszyć wzdłuż osi Berżniki - Kopciowo - Wikonosy - Druskienniki - Rotnica - Marcinkańce - Raduń do rejonu Żyrmuny. Zastrzegano jednak, że kierunek marszu dywizji po osiągnięciu Marcinkaniec zależy będzie od położenia na froncie 2 i 4 armii oraz zachowania się wojsk rosyjskich zgrupowanych koło Lidy. Zgodnie z doniesieniami wywiadu polskiego w mieście tym kwaterował sztab Łazarewicza, oddziały tyłowe i 33 dywizja kubańska. 1 DPLeg. miała oczekiwać w rejonie Marcinkaniec na otrzymanie stosownego rozkazu drogą radiową lub lotniczą. 1 dywizja litewsko-białoruska gen. Jana Rządzkowskiego (wileński, miński, grodzieński, nowogródzki pułk strzelców) maszerowała śladem 1 DPLeg., aby w dniu X+1 ruszyć przez Druskienniki - Porzecze - Wasiliszki do rejonu Skrzybowce. Główne zadanie dywizji polegało na zawładnięciu w piątym dniu operacji rejonem Skrzybowce-Papiernia. Po osiągnięciu Porzecza dalszy kierunek marszu dywizji uzależniono od tych samych przyczyn, od jakich zależał kierunek marszu 1 DPLeg. z Marcinkaniec. W razie akcji jednostek piechoty na Lidę, 4 brygada jazdy miała dokonać obejścia miasta od wschodu, tak aby osłonić 1 DPLeg. z kierunku Wilna.

Tajne instrukcje, przekazane dowódcy 2 armii przez Naczelnego Wodza, podkreślały konieczność jak najszybszego przemarszu przez skrawek terytorium litewskiego i nakazywały takie prowadzenie działań, aby w starciach z Litwinami ograniczyć straty do minimum. Żołnierzom zalecano traktować Litwinów nie jak wrogów, ale zbłądzonych braci.

Wojska grupy uderzeniowej ruszyły zgodnie z planem 22 września punktualnie o godz. 12.00. Brygada ppłk. Nieniewskiego już o godz. 13.00 dotarła strażą przednią do rzeczki Marychy pod miejscowością Kodzie. Energiczne natarcie dwóch spieszonych szwadronów 7 pułku ułanów opanowało Kodzie i nie naruszony most na rzece, broniony przez kompanie 8 pułku piechoty litewskiej. Wieczorem 7 i 16 pułki ułanów uderzyły na Kopciowo obsadzone siłami III batalionu 8 pułku piechoty litewskiej z baterią artylerii. Akcja, przeprowadzona pod osłoną zapadających ciemności, zakończyła się całkowitym powodzeniem. Batalion litewski został doszczętnie rozbity. Wzięto ponad 300 jeńców, w tym dowódcę pułku, zdobyto cztery działa, tabory i wiele sprzętu. Zwycięzcy doskonale porozumiewali się ze zwyciężonymi w języku polskim.

Po opanowaniu Kopciowa ppłk Nieniewski skierował na Druskienniki nie zaangażowany dotąd w walce 211 pułk ułanów z zadaniem opanowania mostu na Niemnie. Niestety, pułk (złożony w znacznej części z mało doświadczonych ochotników) zmylił nocą drogę i dotarł pod Druskienniki dopiero nazajutrz w południe, niemal jednocześnie z główną kolumną 4 brygady jazdy. Widząc przed sobą nie rozpoznaną grupę kawalerii, pełne zapału szwadrony 211 pułku ułanów z dobytymi szablami ruszyły do szarży. Po stwierdzeniu pomyłki część pułku spieszyła się i dołączyła do dwóch szwadronów 3 pułku ułanów nacierających właśnie na most w Druskiennikach, którego dzielnie bronił III batalion 2 pułku piechoty litewskiej. Litwini próbowali podpalić przęsła mostu, ale zostali odpędzeni ogniem sześciu polskich ckm. Po kilku salwach plutonu artylerii konnej opór litewski zaczął słabnąć. „Wykorzystują to najbliższe plutony 3 p.uł., rzucają się do szturmu, pociągając za sobą resztę szwadronów. Ułani dopadają do odratowanych kozłów na moście, szybko je odrzucają, przedostają się biegiem na drugą stronę i wpadają do litewskich okopów, zdobywając dwa karabiny maszynowe”. Około godz. 15.30 most został opanowany. Natychmiast przeszedł po nim cwałem szwadron 211 pułku ułanów i szarżował uchodzącego przeciwnika, ścigając go poza Druskienniki. Osiemdziesięciu jeńców oraz zdobyte trzy cekaemy zmyły z pułku „hańbę” niefortunnej szarży na własną kawalerię.

Zadanie osłony mostu przejęła 2 brygada jazdy, maszerująca do tej pory bez kontaktu z przeciwnikiem, a brygada ppłk. Nieniewskiego jeszcze tego samego dnia ruszyła w kierunku Marcinkaniec.

Opanowanie przepraw przez Niemen w Druskiennikach zgodnie z planem 23 września zabezpieczyło głównym siłom grupy uderzeniowej drogę marszu na tyły 3 i 15 armii. 1 DP Leg. ruszyła dwiema kolumnami na Sejny w południe 22 września. Polacy uderzyli na miasto od południowego wschodu i północnego zachodu, zaskakując tym manewrem 2 litewską dywizję piechoty, która spodziewała się natarcia z kierunku zachodniego. Litwini bili się dzielnie, nie mieli jednak szans w walce z doświadczonymi, zaprawionymi w bojach oddziałami legionowymi. Po sześciu godzinach opór litewski ustał, w ręce zwycięzców wpadło 1700 jeńców i 12 dział. 23 września dywizja płk. Dęba-Biernackiego stoczyła jeszcze jeden krótki bój z Litwinami i wieczorem osiągnęła Druskienniki, a po południu 24 września rejon Marcinkaniec, który miała zająć dopiero czwartego dnia operacji.

Trzydniowy forsowny marsz piaszczystymi drogami w pagórkowa-

tym terenie wyczerpał ludzi. Piechurzy w pełnym oporządzeniu przebywali ponad czterdzieści kilometrów dziennie. Po drodze wielokrotnie musieli pomagać artylerzystom wyciągać ugrzęzłe w błocie działa i pchać wózki z karabinami maszynowymi, aby pomóc koniom, które żywione jedynie trawą ustawały. Wiele żołnierzy przewracało się w trakcie marszu i zasypiało wprost na drodze. Ludzi nieprzytomnych ze zmęczenia ładowano na wozy. Po godzinie lub dwóch wracali do szeregu. Dotkliwie dawał się we znaki brak chleba, gdyż dowózz odległych piekarń frontowych nie funkcjonował, a podczas drogi nie było warunków do jego wypieku. Dowódca 1 pułku piechoty Legionów, jednego najbardziej zahartowanych oddziałów Wojska Polskiego, meldował nocą z 24 na 25 września, że „podobnie forsowne marsze w tak ciężkich warunkach mogą odbić się katastrofalnie na oddziałach”. Na szczęście zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, dywizja miała oczekiwać pod Marcinkańcami na rozkaz określający dalszy kierunek marszu. Żołnierze mogli zatem liczyć na tak bardzo potrzebny odpoczynek.



Szybkie tempo marszu piechoty sprawiło, że 1 DP Leg. „dośćignęła” 4 brygadę jazdy. Płk Dąb-Biernacki zaproponował ppłk. Nieniewskiemu, aby ze względu na spodziewane natarcie na Lidę kawaleria posunęła się dalej w stronę tego miasta. Ppłk Nieniewski przyjął sugestię starszego stopniem kolegi i jeszcze 24 września brygada opanowała rejon Drućmi - Poddęby - Dubicze.

1 dywizja litewsko-białoruska maszerowała bez kontaktu z nieprzyjacielem. 24 września opuściła Druskienniki i (pozostawiwszy batalion grodzieńskiego pułku strzelców do osłony mostu) zgodnie z planem ruszyła w ślad za 2 brygadą jazdy na Porzecze. Tymczasem wyprzedzająca ją kawaleria została zatrzymana przez oddziały 2 i 7 pułków piechoty litewskiej w lasach koło wsi Czarnucha - Zapurze i mimo kilkogodzinnej walki nie zdołała posunąć się naprzód. Dopiero nadejście 1 dywizji litewsko-białoruskiej umożliwiło przełamanie obrony. Ścigając pobitego przeciwni-

ka, Polacy zaskoczyli na stacji Porzecze wylądowujący się właśnie z pociągu batalion 7 pułku piechoty litewskiej. Wzięto ponad trzystu jeńców i dziesięć karabinów maszynowych. Resztki Litwinów wycofały się w popłochu, nie stawiając oporu.

Tym samym grupa uderzeniowa wykonała swe zadania, przekraczając całością sił Niemen w trzecim dniu operacji oraz koncentrując oddziały w rejonie Porzecza i Marcinkaniec. Kierunek dalszych działań zależał teraz od rozwoju sytuacji na froncie 2 i 4 armii.

Decyzja Naczelnego Wodza

Kiedy grupa uderzeniowa z powodzeniem wykonywała swoje zadanie, sytuacja w centrum i na prawym skrzydle 2 armii nadal przedstawiała się niejasno. 23 września był dniem, w którym dywizje gen. Śmigłego-Rydza powinny sforsować Niemen i zająć Grodno. Żadna, z dywizji nie osiągnęła wyznaczonego celu. Dywizja ochotnicza w ciężkich walkach dopiero wieczorem doszła swoim lewym skrzydłem do brzegu Niemna na północ od Grodna. Działająca tutaj grupa mjr. Bernarda Monda (205 pp, dwa dywizjony strzelców kresowych, kompania saperów) nocą z 23 na 24 września uchwyciła na wpół zniszczony most pod Hożą, obsadzony przez Litwinów, i rozpoczęła jego naprawę, przeprawiając jednocześnie część oddziałów na wschodni brzeg Niemna naprędce skleconymi tratwami. Na skutek źle funkcjonującej łączności wiadomość o sukcesie mjr. Monda dotarła do sztabu 22 dywizji dopiero wieczorem 24 września. 21 dywizja górską 23 września walczyła pod Indurą i Odelskiem z oddziałami 5 i 56 dywizji strzelców. Nieprzyjaciel przełamał północne skrzydło dywizji, wychodząc na tyły wojsk obsadzających Kuźnicę. Niebezpieczne położenie wyjaśnił dopiero odwodowy 2 pułk strzelców podhalańskich, który rankiem 24 września zmusił Rosjan do odwrotu. Indura cztery razy przechodziła z rąk do rąk, zanim ostatecznie opanowali ją Polacy.

Zacięty bój toczyła 3 DP Leg., atakowana na całym froncie przez oddziały 4, 16 i 19 dywizji strzelców. W dzienniku operacyjnym dywizji zanotowano: „Dnia 23 września 1920 r. nieprzyjaciel ponawiał ataki, zwłaszcza na północny odcinek dywizji [...] Zauważono silne wzmocnienie artylerii nieprzyjacielskiej, której ogień dochodził do znacznego napięcia. Obecni oficerowie, francuski i amerykański, stwierdzili, że napięcie ognia dochodziło do siły przypominającej wielką wojnę na froncie zachodnim. Ataki odbijane były przeważnie w walce na białą broń. Oddziały nasze nie za-

dowalały się jednak odbiciem ataków, lecz przechodziły do przeciwnatarcia, biorąc w ciągu dnia 180 jeńców z karabinami i cztery karabiny maszynowe”.

Jeszcze raz nocą z 23 na 24 września Rosjanie podjęli próbę przełamania frontu dywizji, ale zostali odparci z dużymi stratami.

Rankiem 23 września do natarcia na Wołkowysk ruszyła grupa gen. Władysława Junga (15 DP, 4 brygada piechoty Leg. z odwodowej 2 DP Leg., 18 p.uł.), tworząca północne skrzydło 4 armii. Gen. Jung prowadził blisko 9000 żołnierzy z 52 działami. Jego przeciwnik, 48 dywizja strzelców i 56 samodzielna brygada strzelców, dysponował około 7500 ludzi oraz 16 działami. Natarcie grupy było dużym zaskoczeniem dla dowódcy rosyjskiej 15 armii. W ciągu kilku godzin oddziały polskie, doskonale wspierane przez artylerię, przerwały front nieprzyjaciela, wzięły prawie 1000 jeńców i do wieczora, przy niewielkich stratach własnych, zajęły Wołkowysk. Ale o świcie 24 września Kork wprowadził do walki odwodową 27 dywizję strzelców (6735 ludzi, 31 dział). Jej główne siły uderzyły na Wołkowysk, broniony przez 30 brygadę piechoty, i po całodziennej walce zmusiły Polaków do odwrotu. Obie strony poniosły duże straty: Polacy 372 ludzi, Rosjanie około 700.

Dla odmiany pocieszające meldunki napłynęły tego dnia z frontu 2 armii. Po zwycięskim boju nocnym, 3 DP Leg. przeszła do natarcia, spychając nieprzyjaciela na wschód. Pierwszorzutowe oddziały dywizji górskiej i legionowej meldowały o zauważeniu oznak świadczących o tym, iż Rosjanie podjęli przygotowania do odwrotu. Po południu do sztabu 2 armii drogą lotniczą dotarła informacja o sforsowaniu Niemna przez grupę mjr. Monda. Do godz. 18.00 cała grupa przeszła na wschodni brzeg rzeki i nie doczekawszy się nadejścia innych oddziałów 22 dywizji ruszyła w dwóch kolumnach na południe. Przed północą mjr Mond zbliżył się do fortów Grodna.

Gen. Śmigły-Rydz natychmiast podchwycił rysującą się szansę opowania miasta i postanowił wzmocnić natarcie mjr. Monda działaniem 2 brygady jazdy. Już o godz. 16.30 dowódca 2 armii wydał rozkaz operacyjny nr 58, który nakazywał grupie uderzeniowej pozostanie w rejonach przewidzianych dla niej na trzeci dzień operacji do czasu nadejścia kolejnego rozkazu rankiem 25 września. Grupa miała pozostawać w gotowości do marszu na Lidę lub na Mosty. Ten sam rozkaz kierował 2 brygadę jazdy na Grodno i nakazywał jej połączenie z grupą mjr. Monda. Gen. Rządkowski otrzymał polecenie wysłania podjazdu z karabinami maszy-

nowymi do Jezior, a dowódca 4 brygady jazdy przerwania silnym patrole linii kolejowej Lida-Wilno. Pewien kłopot sprawiało przekazanie rozkazu jednostkom grupy uderzeniowej. Połączenia samochodowe do chwili zdobycia Grodna było wykluczone, gdyż wiązało się to z koniecznością przejazdu przez terytorium Litwy. Radiostacje, pracujące przeważnie na zdobyczym, często psującym się sprzęcie, nie zawsze potrafiły nawiązać łączność. Co gorsza, na skutek niedopatrzania nie wyznaczono stałych godzin łączności. Ostatecznie do sztabu 1 dywizji litewsko-białoruskiej rozkaz dostarczył pilot samolotu łącznikowego ppor. Roszkowski. Po rozmaitych komplikacjach rozkaz otrzymały, aczkolwiek z opóźnieniem, także pozostałe jednostki grupy uderzeniowej.

Piłsudski, dokonując wieczorem 24 września oceny położenia, szczególną wagę przywiązywał do opanowania Grodna; od tego uzależniał kontynuowanie manewru oskrzydłającego na Lidę. Rozkaz operacyjny nr 64 Głównej Kwatery Naczelnego Wodza, wydany przed południem 25 września, zakazywał grupie uderzeniowej przekraczanie toru kolejowego Grodno-Orany do czasu rozstrzygnięcia walk o Grodno. Gen. Tadeusz Kutrzeba w pracy Bitwa nad Niemnem tak scharakteryzował przesłanki decyzji Piłsudskiego: „A ponieważ walki nad Niemnem jeszcze nie dały rezultatu ostatecznego, raczej szala taktycznego zwycięstwa się waha, to nie czas puścić w marsz tę grupę oddziałów, skrzydłową, która ma decydować o rozmiarach klęski przeciwnika. Do pościgu jeszcze przystąpić nie można, bo bój nie jest skończony, a wprowadzić grupę skrzydłową do walki nad Niemnem szkoda, bo gdyby nawet armie, atakujące frontalnie, nie miały sił do ruszenia naprzód, to czas zrobi swoje, ataki wyczerpią przeciwnika i dopiero w stadium tego wyczerpania spadnie nań cios grupy skrzydłowej. Dlatego musi ona jeszcze czekać”.

Plan wyczerpania wojsk Tuchaczewskiego bezustannym naporem na całym froncie miał szansę powodzenia. Jednostki 2 armii poniosły wprawdzie znaczne straty i były zmęczone czterodniowymi walkami, ale pamięć niedawnego zwycięstwa nad Wisłą, powolne spychanie Rosjan na wschód i zwycięskie odpieranie ich kontrataków dawały poczucie przewagi nad wrogiem oraz pewność ostatecznego zwycięstwa, choćby przyszło je krwawo okupić. Stan oddziałów 3 armii był znacznie gorszy, a ich odporność słabła z dnia na dzień.

Historycy rosyjscy tak oceniali stan moralny armii Łazarewicz po pierwszych dniach bitwy nad Niemnem: „Poprzednie niepowodzenia odebrały wiarę w zwycięstwo nad przeciwnikiem. Uzupelnienia włączone w

szeregi armii, w rejonie m. Dąbrowa i Grodno, składały się z dezertarów-Ukraińców, a także i z miejscowej ludności guberni grodzieńskiej, taktycznie i politycznie zupełnie nie przygotowane. Trzeba było ich dobrze wyszkolić, żeby zrobić z nich takich wiarusów, jakich mieliśmy pod fortami Modlina. Włączone dopełnienie z petrogradzkich komunistów mobilizowanych nie wykonało swej pracy nad politycznym uświadomieniem z powodu braku czasu. Nieudane walki o rozszerzenie przedmościa grodzieńskiego bardzo podkreśliły niezdatność tego uzupełnienia. W masie bili się dobrze, zapal dowódców komunistów i lepszych żołnierzy-weteranów robił swoje. Lecz wystarczyło, by oddziały straciły między sobą łączność wzrokową, by zaczęły odczuwać swoją bezsilność i nastrojały się panicznie, przy pierwszych zaś strzałach traciły panowanie nad sobą, przy czym odwrót odbywał się bezładnie. Były wypadki masowego oddawania się do niewoli, szczególnie w oddziałach skompletowanych z mieszkańców guberni grodzieńskiej”.



Późnym wieczorem 23 września dowództwo 3 armii otrzymało niejasną wiadomość o sforsowaniu Niemna przez Polaków. Zrazu nie dano jej wiary. Nazajutrz rano napłynęła krótka informacja, która zaszokowała sztab Łazarewicz: „Wojska polskie, rozbiwszy oddziały litewskie, zajęły miasto Druskienniki; zajmują one obszar Hoża i postępują na Grodno w kierunku stacji Druskienniki - Stara Ruda”. Meldunek był mało precyzyjny i nie oddawał całej grozy położenia. Rosjanie nie wiedzieli, że Niemien sforsowały dwa działające niezależnie od siebie zgrupowania polskie: grupa mjr. Monda i grupa uderzeniowa. Niewłaściwie rozpoznano zamiary grupy uderzeniowej, sprowadzając je do okrążenia Grodna. Nie znano też składu grupy. Po pewnych wahaniach i konsultacji z dowódcą Frontu Zachodniego, Łazarewicz uznał, że Polacy jedynie przerwali front i nie dążą do oskrzydlenia wojsk rosyjskich.

Tuchaczewski, zupełnie nie orientujący się w sytuacji, rozkazem wydanym 24 września o godz. 13.00 polecił 3 armii, by „rozbiła przeciwnika w rejonie Druskienniki-Marcinkańce”. Trzy godziny później Łazarewicz

skierował do przeciwuderzenia na Druskienniki 2 i 21 dywizje strzelców. Akcja, przewidziana na 25 września, była mocno spóźniona, gdyż Polacy, z wyjątkiem osłaniającego most batalionu 1 dywizji litewsko-białoruskiej, opuścili miasto rankiem poprzedniego dnia. Do czasu zlikwidowania „luki” pod Druskiennikami reszta sił 3 armii miała powstrzymywać natarcie polskie na Grodno i Niemen: 6 i 56 dywizje strzelców przeznaczono do obrony fortów Grodna, 5 dywizję strzelców - do obrony linii Niemna.

Decyzje Tuchaczewskiego i Łazarewicza, nie likwidując zagrożenia wytworzonego przez grupę uderzeniową, ułatwiły zadanie 21 dywizji górskiej i 22 dywizji ochotniczej. Mocno naciskana przez podhalan 5 dywizja strzelców już rankiem 25 września zaczęła wycofywać się z pozycji na wschodnim brzegu Niemna. Piechota dywizji ochotniczej, wspierana ogniem artylerii gen. Ledóchowskiego, rozpoczęła bój o zachodnie forty Grodna. O świcie 1 pułk strzelców podhalańskich śmiałym natarciem opanował umocnienia między fortami nr 5 i 6.

O godz. 7.00 padł fort nr 4, a wkrótce potem forty nr 1 i 2 opuszczone przez Rosjan bez walki. Po południu 101 pułk piechoty wdarł się na przedmieścia Grodna. Grupa mjr. Monda nacierała na forty usytuowane na wschodnim brzegu Niemna, bronione przez dwie brygady 56 dywizji strzelców.

Rano 25 września Łazarewicz otrzymał pierwsze informacje o rzeczywistych siłach i zadaniach polskiej grupy uderzeniowej. Pod ich wpływem dowódca 3 armii postanowił skierować na Druskienniki dodatkowo dwie brygady 56 dywizji strzelców. Planowane przez dowództwo rosyjskie uderzenie na Druskienniki nigdy jednak nie doszło do skutku. 56 dywizja strzelców, energicznie atakowana przez grupę mjr. Monda, nie mogła dokonać przegrupowania oddziałów. 21 dywizja strzelców po ciężkim marszu dopiero późnym wieczorem 25 września osiągnęła podstawy wyjściowe do natarcia. Z równie dużym opóźnieniem wykonywała zadania 2 dywizja strzelców, zagrożona pojawieniem się na swym skrzydle polskiej 2 brygady jazdy i patroli dywizji gen. Rządковского.

Obie dywizje przez cały dzień słyszały potężniejszy huk artylerii od strony Grodna, świadczący o postępach polskiego natarcia. Świadomość o nadciąganiu zwycięskiego przeciwnika z zachodu i jednoczesnym pojawieniu się silnych oddziałów polskich na północy i wschodzie nie wpływała dodatnio na mocno już nadszarpnięty stan moralny wojska. W atmosferze niepewności, narastającego zagrożenia, wśród zmieniających się rozkazów, 2, 21 i 56 dywizje strzelców nie przystąpiły do działań, sta-

jąc się biernym świadkiem nabierających coraz szybszego tempa wydarzeń na froncie.

Po południu tego dnia Piłsudski, bacznie obserwujący rozwój sytuacji, uznał, że kryzys bitwy minął, i wydał grupie uderzeniowej rozkaz marszu na Lidę. Znaczenie tej decyzji Naczelnego Wodza tak określił po latach gen. Kutrzeba: „Wszystkie wahania ustają, jedna jest tylko droga do zwycięstwa: marsz na Lidę. Wielka to jest decyzja: rzuca ona grupę skrzydłową w sytuację zupełnie niepewną, nakazuje wyrzec się taktycznego wpływu na sposób jej walk przez parę dni. Wszystko teraz zależy od tego, jak wojska tej grupy potrafią samodzielnie spełniać bez pośredniej kontroli tak ciężkie zadania bojowe, jak walczyć przeciw kilkakrotnej przewadze”.

Decyzja Piłsudskiego została o godz. 17.00 przekazana przez pilota samolotu łącznikowego do sztabu 1 dywizji litewsko-białoruskiej. W ślad za nią gen. Śmigły-Rydz wydał rozkaz operacyjny nr 60, który w punkcie HI ustalał działanie poszczególnych związków taktycznych grupy uderzeniowej: „[...] Rządkowski osiągnie 25 września jedną brygadą Jeziory, drugą brygadą - Berszty, dnia 26 września - rejon Ostryna-Bakszty, 27 września rejon Papiernia-Skrzybowce. Biernacki i Nieniewski postępują linią marszu nakazaną rozkazem operacyjnym nr 55, regulując marsz tak, aby dnia 27 września zaatakować Lidę, 2 brygada jazdy zostanie po wypełnieniu zadania pod Grodnem skierowana dawną linią marszu”.

Niemal dokładnie w tym samym czasie w sztabach rosyjskich zapadła decyzja o rozpoczęciu odwrotu wojsk Frontu Zachodniego. Po konsultacji z Tuchaczewskim dowódca 3 armii rozkazał w ciągu 26 września wycofać 6 i 56 dywizje strzelców z artylerią i taborami armii do rejonu Szczuczyn-Dąbrowa. Osłonę zapewniły od północy, przeciwko polskiej grupie uderzeniowej, 2 i 21 dywizje strzelców oraz 33 dywizja kubańska przeciwko kawalerii zauważonej koło Żyrmun, od strony Grodna - 5 dywizja strzelców. 27 września, przy nie zmienionym zadaniu 2, 21, 33 i 56 dywizji strzelców, reszta armii odchodziła do rejonu na południowy zachód od Lidy.

Decyzje zapadły. O ich realizacji zadecydować miała postawa żołnierza i energia dowódców.

Pod Raduniem i nad Lebiodą

Naczelnny Wódz miał wszelkie podstawy, aby ufać, że jednostki skie-

rowane do uderzenia na Lidę potrafią radzić sobie nawet w bardzo trudnej sytuacji. Były one zaliczane do najlepszych w Wojsku Polskim. 1 DP Leg., kontynuująca tradycje bojowe Legionów, wślawiła się na wielu polach bitew Białorusi i Ukrainy. Podczas dramatycznego odwrotu spod Kijowa dywizja rozerwała pierścień rosyjskiego okrążenia w krwawej bitwie pod Borodzianką, umożliwiając armii marsz na zachód. Wielokrotnie staczała zwycięskie boje z kawalerią Budionnego. W dniach polskiej kontrofensywy znad Wieprza 1 pułk piechoty Leg. zadał pod Białymstokiem klęskę rosyjskiej 16 armii. Zahartowany żołnierz potrafił odbywać forsowne marsze w pełnym obciążeniu, śpiąc po 3-4 godziny na dobę. Stan moralny wojska był doskonały; powszechnie oczekiwano nowego wielkiego zwycięstwa polskiego oręża. Dowódca dywizji, płk Dąb-Biernacki, należał do grona najbardziej obiecujących dowódców „legionowych”. Przed 1914 r. członek Drużyn Strzeleckich, przeszedł w Legionach i 1 DP Leg. wszystkie szczeble dowodzenia.

Podobne przymioty cechowały 4 brygadę jazdy. Jej trzon stanowiły 3 i 7 pułki ułanów, należące do najstarszych jednostek odrodzonego Wojska Polskiego. Większość kadry 7 pułku ułanów tworzyli żołnierze 1 pułku ułanów Legionów Polskich (Beliniacy). Pułk miał za sobą długi szlak bojowy. Walczył na Białorusi (m.in. pod Lida), na Wołyniu, przeciwko 1 armii konnej Budionnego. Podczas sierpniowej kontrofensywy, razem z 3 pułkiem ułanów, zwanym „Dziećmi Warszawy”, odniósł na polach Cycowa świetne zwycięstwo nad tzw. Grupą Dotola. Pięknymi tradycjami bojowymi szczycił się również 3 pułk ułanów, którego kadre tworzyli głównie żołnierze I korpusu gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. 16 pułk ułanów Wielkopolskich, reprezentujący „solidność” typową dla oddziałów formowanych na terenie byłego zaboru pruskiego, walczył już na Ukrainie i Wołyniu. W sierpniu 1920 r. wślawił się pod Mielejczycami, biorąc do niewoli całą grupę uderzeniową artylerii. 211 pułk ułanów złożony z ochotników cechowała brawura i chęć dorównania doświadczonym pułkom frontowym. Kombinowany pułk kawalerii, sformowany w końcu sierpnia ze szwadronów marszowych 5, 2, 8 i 9 pułków ułanów, używany był do drugorzędnych zadań. Brakowało mu zgrania szwadronów i wspólnej tradycji bojowej.

1 dywizja litewsko-białoruska powstała na początku 1919 r. z ochotniczych formacji samoobrony polskiej Wileńszczyzny, ziemi nowogródzkiej, mińskiej, grodzieńskiej. Szczególnie zaciekle walczyła podczas odwrotu latem 1920 r. Wyróżniła się w lipcu nad Niemnem do końca utrzymując

stanowiska, a następnie bagnetem torując sobie drogę odwrotu w nadnie-meńskich lasach. W sierpniu broniła Warszawy; jej pułki dwa dni walczyły o Radzymin i złożyły obfitą daninę krwi u wrót stolicy Polski. Dowódca dywizji, gen. Rządkowski, były pułkownik piechoty carskiej armii, cieszył się opinią człowieka o niespożytej energii i dużej odporności psychicznej. Zdecydowana większość żołnierzy dywizji pochodziła z terenów, na które obecnie wkroczyła ich jednostka. Świadomość, że nadchodząca bitwa jest zarazem walką o powrót do rodzinnych domów, rodziła determinację i gotowość do najwyższych poświęceń. Według stanu na 15 września 1920 r. wojska grupy uderzeniowej liczyły:

	Stan wyżywienia		Stan bojowy	
	ludzi	ludzi	dział polowych	dział ciężkich
1 DP Leg.	15 321	5889	31	8
1 dywizja litewsko-białoruska	12 189	5283	27	8
4 brygada jazdy	4958	2534	9	

W dniach marszu na Lidę stan bojowy był nieco niższy i prawdopodobnie nieznacznie przekraczał 13 000 ludzi.

Siły te miały zatrzymać rosyjską 3 armię. Wojska Łazarewicza poniosły w dotychczasowych walkach ciężkie straty. Aby uzupełnić stany bojowe, dowództwo Frontu Zachodniego nakazało rozwiązać oddziały zaprowiantowania i gospodarcze, a ludzi skierować do linii. Tym sposobem każda dywizja zyskała po około 600 bagnatów. Do jednostek frontowych wcielono też nieliczne oddziały zapasowe. Toteż mimo strat stan bojowy armii mógł sięgać 20 000 ludzi z blisko setką dział. Bardziej dotkliwy od strat materialnych był upadek ducha. Odwrót poderwał zaufanie do własnego dowództwa. Notowano wypadki odmowy wykonania rozkazu, celowego unikania walki. Dowódcy niższych szczebli na samą wieść o pojawieniu się Polaków potrafili zmieniać wytyczone kierunki marszu wprowadzając bałagan i utrudnienia w nawiązaniu łączności.

Spośród jednostek grupy uderzeniowej najwcześniej rozkaz operacyjny nr 60 dowódcy 2 armii odebrała 1 dywizja litewsko-białoruska. Nie mogła jednak natychmiast przystąpić do jego wykonywania. Jej II brygada, maszerując na Jeziory, napotkała pod Nową Rudą 63 brygadę z 21

dywizji strzelców. Świetnie dowodzona przez ppłk. Rybickiego brygada w nocnym boju rozbiła przeciwnika, który stracił ponad 500 ludzi. Czerwonoarmiści, porzucając tabory, przez puszcę i błota przedarli się do Ostrzyny, a następnie zdołali dołączyć do kolumny 2 dywizji strzelców. Brygada ppłk. Rybickiego zajęła 26 września Jeziory, stoczyła krótką walkę ze strażą tylną 21 dywizji strzelców i aby nadrobić nie zawinione opóźnienie bez odpoczynku zawróciła na Szkleńsk. Marsz odbywał się w niezwykle trudnych warunkach.

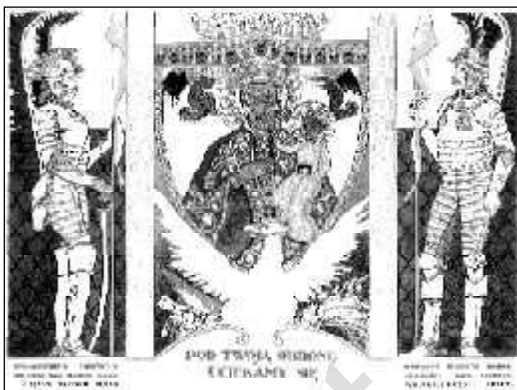
„Od chwili wyruszenia z Zapruża około godziny 15 dnia poprzedniego brygada przebyła przeszło 45 km marszu, przez cały czas prawie w kontakcie z nieprzyjacielem i całą noc bijąc się pod Nową Rudą. Na drodze marszu brygada miała popsute doszczętnie przez nieprzyjaciela wszystkie mosty oraz inne uszkodzenia dróg. Teren niezwykle trudny, górzysty, głęboki piasek. Znaczna liczba ludzi wskutek braku obuwia miała pokaleczone nogi i wielu pozostawało w tyle. Gorszy stan był koni - artyleria utrudniała marsz piechoty. Rwały się zaprzęgi, kilka koni artyleryjskich padło. Od Szkleńska jedna bateria była tylko zdolna do marszu”.

Szkleńsk brygada osiągnęła 27 września o godz. 1.00 w stanie kompletnego wyczerpania. Żołnierze I brygady litewsko-białoruskiej przebyli w tym czasie 44 km ścigając dwie pozostałe brygady 21 dywizji strzelców i wieczorem zajęli Bakszty.

Radiostacje 1 DP Leg. i 4 brygady jazdy nie odebrały rozkazu operacyjnego nr 60. Jego treść długo nie była znana dowódcom obu jednostek, co stwarzało realne zagrożenie dla powodzenia operacji. Wina leżała w tym wypadku po stronie gen. Śmigłego-Rydza. Nie wyznaczył on wspólnego dowódcy dla całej grupy i nie zadbał o sprawdzenie, czy wszystkie jednostki odebrały rozkaz. Rankiem 26 września na obszarze zajmowanym przez kawalerię wylądował przymusowo samolot z Głównej Kwatery Naczelnego Wodza. Pilot nie wiózł rozkazów, ale poinformował dowódcę brygady o zdobyciu Grodna. Płk Nieniewski natychmiast przekazał wiadomość do sztabu 1 DP Leg. wraz z propozycją wspólnego marszu na Lidę. Płk Dąb-Biernacki postanowił jednak, zgodnie z ustaleniami, czekać na rozkaz dowódcy 2 armii. Dzień ten poświęcono na odpoczynek i uporządkowanie piechoty po wyczerpujących marszach.

Przed wieczorem patrol furazerów, zbierając siano dla koni kawalerii, wziął do niewoli szefa łączności 21 dywizji strzelców. Jeniec potwierdził informację o odwróceniu Armii Czerwonej spod Grodna, a co więcej, podał trasę marszu swojej dywizji ku przeprawom na bagnistej rzeczce Prze-

wożą pod miejscowościami Pelasa i Przewoża. Po opanowaniu przepraw dywizja zamierzała maszerować dwiema kolumnami przez Kargowdy i Wigańce na Raduń. Ppłk Nieniewski postanowił odciąć nieprzyjacielowi drogę odwrotu na przeprawy i zwrócił się do dowódcy 1 DP Leg. z prośbą o współdziałanie dwóch pułków piechoty w zamierzonym natarciu. Zanim nadeszła decyzja płk. Dęba-Biernackiego, dowódca I BP Leg., płk Edmund Knoll-Kownacki, z własnej inicjatywy skierował na pomoc kawalerii oba swoje pułki: 1 i 5 pułki piechoty Legionów.



Walki pod Raduniem rozpoczęła akcja 16 pułku ułanów, który przed północą opanował dwoma szwadronami Pelasę. Nie zdołał jednak powstrzymać uderzenia 186 pułku strzelców idącego na czele jednej z kolumn 21 dywizji. Czerwonoarmiści przebyli most na Przewoży i wyparli ułanów z wioski. Niepowodzenie powetował 4 szwadron pułku. Posuwając się w ciemnościach nocy napotkał kolumnę piechoty i rozproszył ją szarżą; wzięto 130 jeńców i zdobyto 4 karabiny maszynowe. Sukces nie zmienił faktu, że przeprawa znalazła się w rękach Rosjan. Miało to dalsze konsekwencje. Gdy o świcie 27 września 16 pułk ułanów stanął pod wsią Dubińce, został zaatakowany przez kolumnę 21 dywizji, która wyszła ze zdobytej Pelasy. Pułk odrzucił czołowe oddziały nieprzyjaciela, po czym sam przeszedł do kontrataku i związał się ciężką walką ogniową z masami piechoty. Na pomoc przybyły szwadrony 7 pułku ułanów zgrupowane w pobliskich Wigańcach. 1 i 4 szwadrony wzmocniły tyralierę Wielkopolan. 3 szwadron prowadzony przez rtm. Stanisława Klepacza ruszył do szarży na piechotę na południe od Pelasy. Widząc szarżujących ułanów, czerwonoarmiści zaczęli masowo rzucać broń i podnosić ręce do góry. Szybkość akcji i bagnisty teren uniemożliwiły Polakom zebranie jeńców. Prawe skrzydło szwadronu zostało silnie ostrzelane przez obsadę przyczółka mostowego, kontynuowano więc natarcie w tym kierunku. Oddział broniący mostu nie wytrzymał nerwowo brawurowej szarży. Gdy ułani podjechali na mały dystans, piechurzy złożyli broń. Wzięto do nie-

woli 130 czerwonarmistów, w tym szefa sztabu 21 dywizji, zdobyto 3 karabiny maszynowe. Tymczasem piechota pozostawiona na bagnistych łąkach ochłonęła, podniosła porzucone karabiny i rozpoczęła ogień. Walka rozgorzała z nową siłą. Ostatecznie 21 dywizja strzelców zrezygnowała z przeprawy pod Pelasą i rozpoczęła odwrót w kierunku południowym. Dążący z pomocą kawalerii 1 pułk piechoty Legionów o północy ruszył na Korgowdy z zadaniem opanowania tej miejscowości i zamknięcia drogi Wasiliszki-Raduń. Pułk w ostatniej chwili ubiegł kolumnę rosyjską, która podchodziła już do Korgowd, zepchnął ją w rejon wsi Pałaszk. W historii 1 pułku piechoty Legionów zapisano: „Podczas walki ogniowej, jaka zawiązała się pod Pałaszkami, 1 kompania podporucznika Bielskiego wykonała obejście wsi od południa i niepostrzeżenie zaszła na tyły nieprzyjaciela, związanego natarciem 9 i 10 kompanii. Dowódca 1 kompanii, stwierdziwszy, że we wsi bronią się Rosjanie, powziął szybko decyzję i korzystając z mroku podciągnął bliżej swą kompanię, poczem całą siłą uderzył na bagnety. W jednej chwili plutony kompanii znalazły się wśród zabudowań, gdzie nastąpiło mordercze starcie. W krótkotrwałym, lecz gorącym boju wręcz obsadzający wieś batalion 185 pułku strzelców sowieckich został zupełnie zniesiony, nie mogąc nawet stawić poważniejszego oporu. Kompania wzięła 140 jeńców i karabin maszynowy, na placu zostało 15 zabitych i przeszło 30 rannych nieprzyjaciół. Reszta pułku rosyjskiego zbiegła w panice. Zdobycz ogółem wyniosła 230 jeńców, 1 karabin maszynowy, 3 konie. W walce tej 1 podoficer i 1 legionista zostali ranni”.

5 pułk piechoty Legionów na skutek zbyt późnego rozpoczęcia działań nie zdążył zabiec drogi 62 brygadzie strzelców, spalił tylko most pod wsią Przewożą.

W rezultacie walk stoczonych pod Raduniem 21 dywizja strzelców poniosła ciężkie straty, została odrzucona za rzeczkę Przewożę i musiała zmienić kierunek odwrotu. 4 brygada jazdy miała właśnie zamiar przystąpić do pościgu, gdy sztab I brygady piechoty Legionów przekazał wiadomość o nadejściu wczesnym rankiem 27 września tak długo oczekiwanego rozkazu uderzenia na Lidę. Niezwłocznie nakazano zaprzestanie akcji przeciwko pobitej 21 dywizji i jednostki polskie rozpoczęły przygotowania do odmarszu. Po południu płk Dąb-Biernacki spotkał się z ppłk. Nieniewskim. Obaj dowódcy uzgodnili plan natarcia na Lidę. Ponieważ skutkiem opóźnienia w dostarczeniu rozkazu akcja była o całą dobę spóźniona, utracony czas starano się nadrobić szybkością działania. Ustalono,

że 1 DP Leg. uderzy z rejonu Żyrmun I brygadą na miasto od wschodu, przez Soroki-Obmanicze-Chutne-Zarzecze, oraz III brygadą od północy przez Wielkie Siolo. 4 brygada jazdy miała obejść Lidę od wschodu i osłoniwszy się dywizjonem 7 pułku ułanów oraz kombinowanym pułkiem jazdy od strony Wilna nacierać przez Dubrownę na Nowoprudce. Płk Dąb-Biernacki w rozkazie wydanym jeszcze o godz. 7.00 nakazywał rozpoczęcie ataku na Lidę między godz. 22.00 a 24.00, ale okazało się, że nawet wytrwała piechota legionowa po całodziennych marszach i walkach nie jest w stanie natychmiast przystąpić do kolejnej akcji. Ostatecznie dowództwo dywizji zarządziło krótki odpoczynek, przekładając początek działania dla I brygady na godz. 4.00, a dla III brygady na godz. 6.00 28 września. Późnym wieczorem 27 września pułki I brygady otrzymały od płk. Knolla-Kownackiego szczegółowy rozkaz natarcia na Lidę. Ze względu na spodziewane walki uliczne, piechotę miały wzmocnić na pierwszej linii działa połowe pod dowództwem doświadczonych oficerów, przeznaczone do niszczenia gniazd broni maszynowej. Oficerom przypomniano fragment porannego rozkazu płk. Dęba-Biernackiego, w którym dowódca dywizji zapowiadał, że „[...] wszelkie szkody wyrządzone ludności cywilnej będą pokrywane przez odnośne pułki, chociażby to miały być wysokie kwoty”.

Rozkaz płk. Knolla-Kownackiego nie przewidywał wejścia do miasta całej I brygady piechoty Legionów w pierwszej fazie operacji. Dawało o sobie znać doświadczenie zdobyte podczas niedawnych walk o Białystok. Po wojnie płk Knoll-Kownacki tak tłumaczył motywy swojej decyzji: „Pewna ostrożność zarysowana w rozkazie operacyjnym I brygady Legionów z dnia 27 września tłumaczy się doświadczeniem moim z niedawno odbytego boju o Białystok, gdzie stwierdziłem, jak jest niebezpieczne angażować się wewnątrz większego miasta, nie mając pewności wyjścia na drugi jego koniec na jako taką możliwą pozycję. Już mapy było widoczne, iż o ile łatwa będzie do utrzymania pozycja na wschód od Lidy, o tyle trudna pozycja zachodnia. Dlatego też nie chciałem całą brygadą wchodzić do miasta, aż będą porządnie obsadzone jego zachodnie krańce. W ten też sposób, o ile pamiętam, wyjaśniłem tę sprawę dowódcy 1 pp Leg. i traktowałem 5 pp Leg. poniekąd jako pułk odwodowy brygady”.

1 pułk piechoty Legionów ppłk. Jana Kruszewskiego, któremu dowódca brygady wyznaczył główną rolę w opanowaniu Lidy i obsadzenia jej zachodnich krańców, o godz. 1.30 stanął pod Żyrmunami, mając „w nogach” 52 km marszu. Obsadzające wieś I batalion 6 pułku piechoty

Legionów i 211 pułk ułanów odpierały właśnie atak oddziałów 33 dywizji kubańskiej. Ppłk Kraszewski wsparł obrońców 10 i 12 kompaniami. Po półgodzinnej strzelaninie Rosjanie ustąpili i pułk wszedł do Żyrmun. Żołnierze mogli pozwolić sobie na krótki odpoczynek. O godz. 5.00 pułk, jako straż przednia I brygady, ruszył na Lidę poprzedzany szwadronem zwiadowców konnych i dwiema kompaniami z plutonem artylerii. Żołnierze zmęczeni, lecz pełni „ducha zaczepnego”, maszerowali szybko, w doskonałych nastrojach zmierzając ku stanowiskom wyjściowym do natarcia. Wielu z poranionymi nogami (odczuwano dotkliwy brak obuwia) pozostało w tyle; szli jednak uparcie małymi grupkami, aby nie stracić kontaktu ze swoim pułkiem.

III brygada piechoty Legionów maszerowała szosą Wilno-Lida. 4 brygada jazdy, po zakończeniu koncentracji swoich pułków, opuściła rejon Żyrmun o godz. 8.00.

Całodobowe opóźnienie w natarciu na Lidę mogło uniemożliwić zamknięcie drogi odwrotu przez to miasto dywizjom 3 armii Łazarewicza. Wielki wysiłek marszowy pułków legionowych i 4 brygady jazdy mógł okazać się daremny, gdyby nie ofiarą walka 1 dywizji litewsko-białoruskiej. Po noclegu pod Baksztami I brygada dywizji ruszyła 27 września o godz. 5.00 na Krońki. Miński pułk strzelców, tracąc kilkudziesięciu zabitych i rannych, wyrzucił z tej miejscowości duży oddział rosyjski i ścigając go wpadł do pobliskich Wasiliszek. Tutaj napotkano główne siły 5 brygady 2 dywizji strzelców. Wśród zabudowań wioski rozgorzał krótki, zażarty bój. Zaskoczony nieprzyjaciel nie wytrzymał gwałtownego natarcia strzelców mińskich i rzucił się do ucieczki. W chałupach żołnierze polscy znaleźli nie dokończony posiłek, rzeczy osobiste komisarzy i mapy, które niezwłocznie przekazano do sztabu dywizji.

Większość 5 brygady, porzucając tabor, uszła na południe, reszta żołnierzy umknęła na wschód w kierunku Papierni. Za nimi właśnie ruszył pułk miński, pragnąc uchwycić przeprawę na rzece Lebidzie. Z tyłu posuwał się pułk wileński, artyleria, tabory i służby dywizji gen. Rządковского. Kolumna ta była kilkakrotnie ostrzeliwana przez Rosjan. Z punktów obserwacyjnych gołym okiem dostrzegano większe i mniejsze oddziały nieprzyjaciela idące równolegle do kierunku marszu 1 dywizji litewsko-białoruskiej. To 2 i 4 brygady 2 dywizji strzelców, powiadomione o zajęciu Wasiliszek przez Polaków, zawróciły z drogi i skierowały się ku przeprawom na Lebidzie.

Tu i ówdzie Rosjanie próbowali nacierać. Odrzuceni ogniem zatrzy-

mywali się, okopywali, po czym znów ruszali naprzód. W pewnej chwili od dużej kolumny zaobserwowanej po stronie południowej odłączył się

silny oddział atakujący tabory i artylerię dywizji. Gen. Rządkowski polecił odprzodkować działa dywizjonu ciężkiego i ustawić je wzdłuż drogi. Z tej pozycji artylerzyści rozpoczęli ostrzał kolumny i nacierającego oddziału. Z punktów obserwacyjnych na wierzchołkach drzew widać było wozy przewracane wybuchami ciężkich pocisków, zaprzęgi, jeźdźców i gromady piechurów uciekające w rozsypce ku lasom na południu. W ręce żołnierzy polskich wpadł charakterystyczny rozkaz dowódcy jed-



nej z brygad rosyjskich, dobitnie świadczący o metodach traktowania jeńców przez Armię Czerwoną, datowany 27 września godz. 1.40: „Zbiorowy dywizjon tow. Boczkowskiego przystąpi punktualnie o godz. 6 do wypełnienia zadania. Przy pomocy miejscowych przewodników lasami dostać się do wsi Lebiodka - Siewiernaja i zaatakować ścisły sztab II polskiej brygady, a po wypełnieniu tego zadania wykorzystać zwycięstwo i brawurowym atakiem wpaść do Wasiliszek, tam postarać się wziąć do niewoli sztab dywizji, który według poufnych źródeł winien o świcie przejść do Wasiliszek. W razie gdyby przeprowadzenie sztabów nieprzyjaciela do sztabu brygady było niemożliwe, należy zabrać ważne dokumenty, a dowództwo nieprzyjaciela, po zbadaniu, rozstrzelać”.

Towarzysz Boczkowski nie mógł wykonać zaszczytnego zadania, gdyż sytuacja pogarszała się z każdą godziną i musiał uważać, aby samemu nie wpaść w ręce Polaków. Po dwudziestu latach jego następcy, służący tej samej idei, bez skrupułów dopuścili się mordu nie na dowództwie jednej dywizji, ale na wielu tysiącach polskich oficerów.

O godz. 13.00 czoło pułku mińskiego zajęło Papiernię. II batalion, nie czekając na nadejście reszty pułku, ruszył pośpiesznym marszem do przepraw na Lebiody. Od zachodu do Lebiody podchodziły główne siły 3 armii maszerujące na Lidę: 5, 56 i 2 dywizje strzelców. Część 2 dywizji (5

brygada pobita pod Wasiliszkami) oraz 6 dywizja strzelców zdążyły już przejść rzeczkę i odpoczywały w lasach na wschód od Lebiody. Wychodzący z leśnej drogi na otwartą przestrzeń żołnierze II batalionu ujrzeli na polach przy szosie pod Feliksowem nieprzyjacielską piechotę, artylerię, tabory. Brak ubezpieczeń po stronie rosyjskiej pozwolił polskim piechurkom podejść na odległość 200-300 kroków do ciągnących kolumn. Stąd otworzono ogień z całej posiadanej broni maszynowej i karabinów. Kompletnie zaskoczony przeciwnik stracił głowę, rozbiegając się we wszystkich kierunkach. Pogromu dopełnił atak na bagnety. Batalion wziął 200 jeńców z 2 dywizji strzelców, armaty, które nie zdążyły oddać ani jednego strzału, wiele wozów ze sprzętem i żywnością. Na drodze pozostały dziesiątki rannych i zabitych czerwonoarmistów. Polacy opanowali wieś Feliksowo i zmusili do ucieczki sztab połowy 3 armii kwaterujący we wsi Lebioda. Szef sztabu Łazarewicz tak zapamiętał początek bitwy nad Lebiodą:

„Okolo południa zaczęli do Lebiody przybywać na odprawę dowódcy cofających się z Grodna dywizji. Dywizje były w marszu ku przeprawom na rzece Lebiodzie. Do godziny 14 panował zupełny spokój, wydane zostały zarządzenia, po czym sztab połowy armii miał udać się do Myta. O godzinie 14 na szosie do Lidy, w rejonie Lebiody, powstała nagle strzelanina. Sądząc, iż strzelają do samolotu, początkowo nikt nie zwrócił uwagi, ale gdy strzelanina stawała się coraz silniejsza, wyszedłem dowiedzieć się, co się dzieje. Zobaczyłem obraz następujący: Polacy w gęstych tyralierach nacierają na wieś Feliksowo (pół kilometra od dworu Lebioda). Jakiś pozostały oddział 6 dywizji, który podążał traktem, strzelając rozbiegł się na wszystkie strony. Ludzie pojedynczy, widocznie taboryci, biegają bez broni ku Lebiodzie.

Zameldowałem dowódcy armii: ten wydał rozkaz znajdującemu się w Lebiodzie dowódcy 5 dywizji rozwinąć się i natrzeć od zachodu, a dowódcy 6 dywizji rozkazał natychmiast dostać się do swej dywizji (przeszła już przez Lebiode) i natrzeć ze wschodu, aby dopomóc w przejściu 5. W czasie rozmowy telefonicznej nagle włączył się w linię sztab brygady 2 dywizji, który był przedtem w Wasiliszkach, a obecnie wrócił już do Myta; z rozmowy tej dowódca armii dowiedział się, że rejon Wasiliszek został opuszczony przez 2 dywizję i że droga ku południowi jest dla Polaków otwarta”.

Po wydaniu rozkazów sztab 3 armii wycofał się samochodami pod ogniem polskim i okrężną drogą dotarł wieczorem do Lidy. Tym samym

Łazarewicz utracił kontakt z głównymi siłami swojej armii oraz wpływ na przebieg bitwy nad Lebiodą.

Zanim nadeszła reszta sił pułku mińskiego, do akcji wkroczyła, zgodnie z rozkazem Łazarewicza, 6 dywizja strzelców. Jej 18 brygada uderzyła na II batalion z najmniej oczekiwanego przez Polaków kierunku - od wschodu. Odgłosy walki poderwały także niedawno rozbity nad Lebiodą oddział 2 dywizji. Samotny batalion polski, liczący niespełna 400 ludzi, nie mógł stawić czoła tak dużym siłom. Strzelcy mińscy, walcząc, wycofali się na północ od Feliksowa, do lasu noszącego nazwę „Krwawy Bór”. Tutaj, mimo dużych strat, batalion wytrwał w obronie do czasu nadejścia pułku. Wówczas Polacy przeszli do kontrataku. Rozgorzał kilkugodzinny bój o Feliksów i Lebiodę. Ostatecznie, już o zmroku, piechota rosyjska ponownie zepchnęła Polaków do Krwawego Boru. Szosą na Lidę ruszyły kolumny 3 armii. Ale około godz. 19 nadszedł wreszcie pułk wileński, przynosząc przechwycony przez radiostację dywizji rozkaz 2 armii z informacją o wdarciu się wojsk polskich do Grodna. Ogromnie podniesione na duchu oddziały I brygady litewsko-białoruskiej rozpoczęły kolejne natarcie. Raz jeszcze opanowano przeprawy na Lebiodzie. Strzelcy wileńscy zajęli pozycje nad rzeką, a wykrwawiony pułk miński stanął w odwodzie z III batalionem wysuniętym na wschodni skraj Krwawego Boru. Gen. Rządkowski, po analizie meldunków, doszedł do błędnego wniosku, że w najbliższym czasie nie należy oczekiwać nad Lebiodą głównych sił 3 armii, związanych przecież walką o Grodno. Ponieważ według przechwyconego rozkazu Polacy właśnie weszli do Grodna, to nawet gdyby Rosjanie natychmiast rozpoczęli generalny odwrót, trzon wojsk Łazarewicza musiał znajdować się w znacznej odległości od przepraw na Lebiodzie. Brak stałej łączności ze sztabem 2 armii sprawił, że dowódca 1 dywizji litewsko-białoruskiej nadal nie był poinformowany o fakcie przystąpienia nieprzyjaciela do odwrotu już 26 września. Logika nakazywała gen. Rządkowskiemu przyjąć, że tej nocy czeka go walka jedynie z częściami wykrwawionych już 2 i 21 dywizji strzelców. Postanowił więc, zgodnie z rozkazem gen. Śmigłego-Rydza, przeciąć Rosjanom drogę marszu na Lidę. Stanowiska nad Lebiodą doskonale nadawały się do realizacji tego zadania. O godz. 2.30- gen. Rządkowski wydał rozkaz zgrupowania I brygady w rejonie Rouby-Feliksowo-Lebioda. Odwód miała stanowić ściągnięta nad Lebiodę II brygada. Niestety, zanim zdążyła przybyć ze Szkleńska, bitwa była zakończona.

Po ponownym opanowaniu przepraw, na całym obszarze zajęтым przez



I brygadę litewsko-białoruską ani na chwilę nie milkła strzelanina. W ciemnościach raz po raz dochodziło do utarczek patroli. Porośnięty lasem i krzewami teren wymagał od żołnierzy polskich stałej czujności, a czerwonoarmistom ułatwiał skryte podejście do stanowisk przeciwnika. Pułk wileński nie zakończył jeszcze przygotowania pozycji obronnych na wschodnim brzegu Lebiody, gdy około godz. 21 Rosjanie, pozostawiając artylerię i tabory na szosie, uderzyli zwartymi kolumnami na odcinku 2-3 km. Gwałtowny ogień nie zdołał powstrzymać nieprzyjaciela, który wdarł

się na stanowiska polskie i przeszedł do walki wręcz. Pułk wileński (ok. 1200 ludzi) został przytłoczony przewagą liczebną Rosjan. Z pomocą ruszył natychmiast pułk miński (ok. 1000 ludzi), ale i on znikł w masach nacierającej piechoty. Jednocześnie od wschodu uderzyły pułki 2 i 6 dywizji strzelców. Rozpoczął się zaciekły bój. Oddziały polskie, atakowane ze wszystkich stron, walczyły z determinacją. Głośne rosyjskie „Ura!” raz po raz przeplatało się z okrzykami „Hura!” idących do kontrataku strzelców mińskich i wileńskich. Czerwonoarmiści, nie zważając na straty, uparcie dążyli do przebicia drogi na Lidę. Trwającą cztery godziny nierówną walkę tak opisano w dzienniku operacyjnym 1 dywizji litewsko-białoruskiej: „Okolo 10 000 bagnietów bolszewickich na przestrzeni dwóch kilometrów jedną zwartą falą rzuciło się na kilkakrotnie mniej liczebne oddziały nasze (wileński i miński pp). Wywiązała się walka, trwająca cztery godziny. Kolumny bolszewickie, prawie bez strzału, nie zważając na grad kul, całą masą rzuciły się na nasze karabiny maszynowe, otaczając nie liczne nasze oddziały ze wszystkich stron. Wywiązała się walka wyłącznie na bagnety i pięści. Powstał ogromny zamęt, noc i las potęgowały go, wszyscy byli otoczeni i wszyscy otaczali. Kiedy wileński i miński pp pochłonięte masą bolszewicką ustąpiły z szosy, przejeżdżać zaczęła artyleria

ria i tabory bolszewickie. Do godziny 4 fala bolszewicka przepływała przez pierścień, który ją otaczał, pozostawiając moc trupów, około 1000 jeńców, 12 dział, 15 karabinów maszynowych i inny sprzęt wojenny”.

I brygada litewsko-białoruska poniosła dotkliwe straty: 130 zabitych, 230 rannych, 410 zaginionych. Większość zaginionych stanowili żołnierze rozproszeni po lasach, którzy nazajutrz wrócili do swoich pułków. Niemniej, w niektórych kompaniach ubytki stanowiły 45-50 % stanu bojowego. Kilkudziesięciu jeńców wziętych nad Lebiodą zostało przez czerwonoarmistów rozstrzelanych w lasach pod Lidą; ich masowy grób odnaleziono kilka dni później.

Dzięki wielkiej przewadze liczebnej cztery dywizje armii Łazarewicza (5, 6, 56, 2 dywizje strzelców) przerwały zaporę postawioną na ich drodze przez dwa polskie pułki. Poniosły jednak znaczne straty, były wyczerpane fizycznie i psychicznie. Mimo wysiłków dowódców, którzy sukces nad Lebiodą próbowali przedstawić jako wielkie zwycięstwo nad dwiema polskimi dywizjami, morale jednostek rosyjskich obniżyło się wyraźnie. Żołnierz był coraz bardziej przygnębiony, tracił wiarę w możliwość wyrwania się z okrążenia. Nade wszystko zaś stracono kilka cennych godzin, które zaważyły na przebiegu bitwy o Lidę i losie całej 3 armii.

Bitwa o Lidę

Kresowe miasto

W roku 1920 Lida była typowym miastem kresowym średniej wielkości, liczącym niespełna 13 000 mieszkańców. Przedmieścia zabudowane były wyłącznie budynkami drewnianymi, parterowymi i jednopiętrowymi; wiele spośród nich otaczały ogrody. Centrum tworzyły budynki murowane, sprzyjające prowadzeniu walk ulicznych. Miasto, położone na wschodnim brzegu rzeczki Lidziei, było trudne do obrony od strony zachodniej. Na zachód od północnego skraju Lidy znajdował się duży kompleks koszar byłej armii carskiej, który, ciągnąc się niemal od toru kolejowego, dochodził zachodnim krańcem do lasu. Pod osłoną drzew nieprzyjacieli mógł skrycie zbliżyć się do budynków. Ich opanowanie ułatwiało podejście do samego miasta. Las pokrywał także linię wzniesień leżących 2 km na zachód od Lidy. Umożliwiało to przeciwnikowi nadchodzącemu z zachodu zajęcie dogodnych punktów obserwacyjnych, dających wgląd w pozycje obrony, a także skryte przegrupowanie oddziałów do natarcia na

wybranych kierunków. Przepływająca zachodnim krańcem Lidy rzeczka Lidzija, mimo bagnistych brzegów, nie stanowiła większej przeszkody dla piechurów. Lepsze warunki obrony zapewniała rzeczka Dzitwa, opływająca Lidę od zachodu w odległości 10-12 km, którą piechota mogła przekraczać swobodnie tylko w miejscach nielicznych przepraw. Wschodni brzeg rzeki porastał las, ciągnący się do wzniesień pod miastem. Obrona linii Dzitwy wymagała jednak skoncentrowania w rejonie Lidy 2-3 dywizji.

Ludność miasta składała się niemal wyłącznie z Polaków i Żydów. Izraelici zajmowali wobec obu walczących stron postawę wyczekującą. Wszyscy Polacy z ogromnymi nadziejami oczekiwali wejścia wojsk polskich. Dwa miesiące władzy radzieckiej zapisały się w ich pamięci represjami, aresztowaniami i konfiskatami daleko przekraczającymi nawet to, czego doświadczone z rąk Niemców podczas „wielkiej wojny”.

Lida była głównym węzłem komunikacyjnym w otoczonym podmokłymi terenami „korytarzu” między Niemnem na południu a jego wschodnim dopływem, rzeką Mereczanką, na północy. W 1920 r. zbiegały się tutaj linie kolejowe Wilno-Baranowicze i Mosty-Mołodeczno. Ku Lidzie biegła też jedyna istniejąca wówczas na tym terenie szosa Grodno-Lida. Sieć komunikacyjną uzupełniały trakty Wilno-Lida-Nowogródek, Grodno-Lida oraz Lida-Wołkowysk. 3 armia Łazarewicza, niezależnie od tego, czy zamierzała dalej cofać się w kierunku Wilna, czy na Mołodeczno, musiała przejść przez rejon Lidy.

Decyzje nieprzyjaciela

Łazarewicz, który razem ze swoim sztabem po ciężkich przejściach nad Lebiodą przybył do Lidy wieczorem 27 września, w utrzymaniu tego miasta widział szansę zahamowania ofensywy polskiej 2 armii. Zgodnie z jego koncepcją wojska 3 armii, po opanowaniu węzła komunikacyjnego w Lidzie, miały zająć pozycje obronne nad bagnistą Dzitwą i utrzymać tutaj linię frontu przez kilka dni, dając dowództwu czas na wydzielenie odwodów, uporządkowanie zdezorganizowanych odwrotem jednostek i przygotowanie kontrataku. Rozkaz, opracowany na podstawie wytycznych Łazarewicza, wyznaczał dywizjom strzelców następujące zadania na 28 września: „Np1 ruszył do ataku na Żyrmuny i zajął je. Rozkazuję: - 33 kubańskiej dywizji odzyskać utracone pozycje w rejonie Żyrmun. - Dcy 21 dywizji zająć i trzymać mocno linię rzeki Dzitwy do W. Nowosiół-

ki włącznie. - Dcy 56 dywizji zająć i trzymać mocno linię rzeki Dziwty od W. Nowosiółki wyłącznie do cechy 62,0/133/na pld. zach. od m. Machowicze (Mochowicze). - 6 dywizji od cechy 62,0 dalej na Porzeczany - Bobry. - 5 dywizji odejść do rezerwy armii w rejon: Sowanicze (Obmanicze)-Malenkowszczyzna (Malejkowszczyzna)-Zarzecze-Eśkowce (Jaśkowce). - 2 dywizji odejść do rezerwy armii do rejonu Wierzch-Lida-Polewicze (Bielewicze)-fw. Wasin (Zosin), nawiązując łączność z dcami 33 i 21 dywizji”.

Noc z 27 na 28 września upłynęła w sztabie 3 armii bardzo niespokojnie. Z frontu nadchodziły meldunki o ciężkiej walce 33 dywizji kubańskiej pod Żyrmunami, a następnie o jej odwrocie. Mieszkańcy Lidy zajęli wobec Rosjan jawnie wrogą postawę. Rozchodziły się pogłoski o nadciąganiu jednostek polskich. Grozę sytuacji powiększał fakt, że po odejściu dywizji kubańskiej na Żyrmuny sztab armii nie dysponował żadnymi oddziałami, które mogłyby stawić opór Polakom; w mieście pozostały tylko służby i masa łatwo wpadających w panikę taborów ze szczupłą osłoną. Gdy nad ranem, na wszelki wypadek, zaczęto czynić przygotowania do ewakuacji sztabu, okazało się, że nieznanymi sprawcami rozbili zwrotnice na torach. Naprawa zajęła kilka godzin.

Po godz. 9.30, gdy wszystko było już gotowe do odjazdu, na stację zaczęły padać pociski artyleryjskie. Nadeszły też meldunki o zauważeniu kawalerii polskiej na wschód od miasta. Niezwłocznie uruchomiono pociąg, który umknął „przed samym nosem nieprzyjaciela”. Jednocześnie torem na Baranowicze odjechał pociąg pancerny. W zamieszaniu nie załadowano lory samochodów szefa sztabu i wojennej rady rewolucyjnej. Mała kolumna zmotoryzowana, gorączkowo szukając dróg ucieczki, w ostatniej chwili przejechała przed czołówkami wojsk polskich, które podchodziły do Lidy od wschodu.



W przeciwnym kierunku, na zachód, uciekał konno, w otoczeniu kilku swoich sztabowców, dowódca 56

dywizji strzelców, zaskoczony w Lidzie polskim atakiem. Dwa kilometry na południowy zachód od miasta napotkał czołówki 3 armii i został doprowadzony do sztabu 5 dywizji strzelców we wsi Nowinka. Dywizja ta, przeznaczona do odvodu armii, zamierzała właśnie ruszyć na Lidę i po przejściu Lidziei zająć 13 i 14 brygadami wschodni skraj miasta, a 15 brygadą rejon Zarzecze-Nowoprudce. Pod wrażeniem informacji o ucieczce sztabu Łazarewicza, polskiej piechocie w Lidzie i kawalerii zajmującej drogi na wschód i południowy wschód od miasta, marsz wstrzymano. Do Nowinek zjechali dowódcy pozostałych dywizji. Podczas krótkiej narady postanowiono, że 5 i 56 dywizje strzelców uderzą wprost na Lidę, uwolnią zabrane przez nieprzyjaciela tabory armii i zepchną Polaków na północny wschód. Następnie 5 dywizja ruszy na Żyrmuny, opanuje tę miejscowość i nawiąże łączność z 21 dywizją ubezpieczającą natarcie na Lidę od północy. 6 dywizja miała maszerować na południowy wschód, odrzucając napotkane oddziały polskiej kawalerii. W ślad za 6 dywizją posuwała się 2 dywizja.

Czerwonoarmiści, wyczerpani marszami, niedawno zakończonym bojem nad Lebiodą, z resztkami amunicji w ładownicach, stanęli przed nowym pierścieniem wojsk polskich. Wszyscy rozumieli, że jeśli 3 armia ma być ocalona, Lidę należy bezwzględnie zdobyć. Toteż oddziały, kierowane przez energicznych dowódców, szybko otrząsnęły się ze zmęczenia i przyjęły ugrupowanie bojowe.

Polacy w Lidzie

Nad ranem 28 września szybko maszerujące brygady 1 DP Leg. znalazły się w pobliżu Lidy. Od północy do miasta podchodziła III brygada piechoty Legionów płk. Bolesława Popowicza (6 pp Leg., 41 pp). Idący na jej czele 6 pułk piechoty Legionów mjr. Stanisława Kozickiego z III dywizjonem 1 pułku artylerii polowej Legionów maszerował wzdłuż wschodniego skraju lasu, ciągnącego się równoległe do traktu Żyrmuny-Lida. Ponieważ jego III batalion został zatrzymany w odwodzie brygady, płk Popowicz wysłał II batalion 41 pułku piechoty z zadaniem osłony flanki 6 pułku piechoty Legionów od zachodu i współdziałania z legionistami w natarciu na Lidę.

O godz. 9.30 czoło pułku dotarło do skrzyżowania toru kolejowego z

traktem na Żyrmuny i dominującego nad miastem wzgórze 174. Tutaj zatrzymano się, czekając na dołączenie oddziałów rozciągniętych w długiej kolumnie. Z południowego stoku wzgórza oficerowie obserwowali Lidę przez lornetki. Dzień był pogodny, widoczność dobra. Dowódca dywizjonu artylerii mjr Aleksander Hertel zauważył na stacji transport, który wszyscy wzięli za pociąg pancerny. Natychmiast podciągnięto działo 9 baterii, które otworzyło ogień. Po kilku strzałach pociąg odjechał na południe, w stronę Baranowicz. Niemal jednocześnie mjr Hertel dostrzegł tabor rosyjski wycofujący się z Lidy na wschód. Kolumna wozów została ostrzelana przez pluton 9 baterii. Już trzeci pocisk trafił w cel. Wozy zawróciły w nieładzie do miasta, gdzie niebawem wpadły w ręce Polaków. Ponieważ wzgórze zapewniało dogodną obserwację, mjr Hertel nakazał 8 baterii zajęcie stanowisk na jego stoku i pozostanie tam do czasu osiągnięcia przez piechotę południowo-zachodniego skraju Lidy.

6 pułk piechoty Legionów ruszył na Lidę dwiema kolumnami. I batalion maszerował traktem z zadaniem oczyszczenia miasta z oddziałów nieprzyjaciela, a następnie skoncentrowania się na rynku jako odwód pułku. II batalion miał dotrzeć do szosy grodzieńskiej i obsadzić odcinek od szosy po koszary, frontem na zachód. Nieoczekiwanie jako pierwszy dotarł do miasta szwadron 1 pułku strzelców konnych (kawaleria dywizyjna), który posuwał się za 6 pułkiem piechoty Legionów, ale podczas postoju przy wzgórzu 174 minął piechotę. Szpica strzelców konnych została ostrzelana przez Rosjan. Dowódca szwadronu, rtm. Grzybowski, widząc, że nieprzyjaciel wycofuje się z Lidy wśród oznak popłochu, poprowadził swoich żołnierzy do szarży. Czerwonoarmiści rozbiegli się, rzucając broń. Strzelcy konni wzięli około 20 jeńców, zdobyli 30 wozów taborowych i samochód osobowy. Zatrzymany na przejeździe kolejowym ogniem dwóch cekaemów szwadron zatrzymał się i wysyłając patrole czekał na podejście piechoty.

Kilkanaście minut po godz. 10 nadciągnął II batalion i posuwając się wzdłuż torów zaczął bez walki zajmować wyznaczone stanowiska. Natomiast wysyłany na rozpoznanie w kierunku Grodna pluton konnych zwiadowców został silnie ostrzelany i zameldował o zauważeniu na zachód od miasta znacznych sił nieprzyjaciela. I batalion dotarł do rynku, nigdzie nie napotykając Rosjan. Kompanie zebrały się na cmentarzu obok kościoła i wysłały patrole dla utrzymania porządku na ulicach. Za głównymi siłami 6 pułku piechoty Legionów do Lidy wkroczył o godz. 11.00 sztab 1 DP Leg. Przybyły także dwie baterie III dywizjonu. Mjr Hertel skierował 7 baterię



kpt. Ludwika Kioka ku południowo-zachodnim wylotom miasta z zadaniem zamknięcia szosy grodzieńskiej. 9 baterię kpt. Edmunda Zimmera zatrzymał na trakcie wileńskim, skąd trzymała pod lufami dział tory kolejowe i podejścia do Lidy od północnego zachodu. 8 bateria kpt. Kopeckiego miała po opuszczeniu wzgórza 174 stanąć na rynku i oczekiwać dalszych rozkazów. Po wydaniu rozkazów mjr Hertel pojechał konno na pierwszą linię, aby zorientować się w terenie.

Od wschodu nadciągały już kompanie II batalionu 1 pułku piechoty Legionów. Pułk ten, z II dywizjonem 1 pułku artylerii po-

lowej Legionów, o godz. 7.00 przekroczył linię kolejową Lida-Wilno, niszcząc tor i połączenia telegraficzne. W ciągu następnych trzech godzin piechurzy pokonali 11 km i doszli do toru Lida-Mołodeczno. Tor wysadzono w powietrze, ubezpieczenia pochwyliły w pobliskich Obmaniczach dwóch czerwonoarmistów. Jeńcy zeznali, że we wsi Dubrowa, 3 km za torem, stoi tabor jednej z dywizji 3 armii, osłaniany przez wycofany z frontu, rozbity pułk. Wysłany w kierunku wsi pluton konnych zwiadowców rzeczywiście dostrzegł koło Dubrowy kolumnę wozów. Przeprowadzony niezwłocznie siłami zwiadowców konnych i 10 kompanii atak, po krótkiej wymianie strzałów, zakończył się zdobyciem kilkudziesięciu wozów, tyluż jeńców i dwóch karabinów maszynowych. Była to pierwsza zdobycz pułku w tym bogatym w wydarzenia dniu.

Przeciwnik zareagował natychmiast, wysuwając z lasu położonego na południowy zachód od Dubrowy 2-3 szwadrony kawalerii. Ława jeźdźców runęła przez pole na rozsypaną pod wsią 10 kompanię. Doświadczeni piechurzy sprawnie zajęli stanowiska. Z pomocą pośpieszyła 11 kompania. Gdy kawaleria zbliżyła się na odległość 500 m, otworzyły ogień cekaemy obu kompanii. Jeźdźcy zawrócili w nieładzie, pozostawiając na przedpolu rannych i zabitych. Pod osłoną szarzy próbowały przemknąć

na wschód drobne oddziały piechoty; część z nich wyłapano. Na drodze legioniści znaleźli pięć porzuconych armat z jaszczami. Z akt znalezionych w zdobytym taborze i zeznań jeńców wynikało, że stoczono bój z częścią 168 brygady strzelców, która pod Lebiodą oderwała się od 56 dywizji i maszerowała na wschód samodzielnie. Po zakończeniu walki i uporządkowaniu oddziałów ppłk Kruszewski postanowił skierować traktem wprost na Lidę II batalion, sam natomiast z I i III batalionami ruszył przez Szejbaki na południowy wschód od miasta celem odcięcia przeciwnikowi drogi odwrotu w tym kierunku. II batalion kpt. Wendy z 6 baterią kpt. Zygmunta Fischera dotarł do Lidy nie atakowany przez nieprzyjaciela; tylko bateria po drodze kilkoma strzałami rozproszyła oddział kawalerii rosyjskiej. Kompanie przemaszerowały ulicami, po których krążyły już patrole 6 pułku piechoty Legionów, i około godz. 12 dotarły na południowo-zachodni skraj miasta.

W tym samym czasie, na północ od Lidy, do wschodniego brzegu Lidziei podchodziły bataliony 5 pułku piechoty Legionów wspierane przez baterie I dywizjonu. III batalion pułku z 2 baterią został pod wsią Obmanicze zaatakowany przez batalion saperów Armii Czerwonej wycofujący się z Lidy wzdłuż toru na Mołodeczno. W niebezpieczeństwie znalazły się stłoczone na wąskiej drodze tabory i artyleria, na które spadło z pobliskiego lasu uderzenie nieprzyjaciela. Tworzący straż tylną kolumny pluton 11 kompanii razem z obsługą taboru ruszył do kontrataku na bagnety i po ciężkiej walce wręcz zmusił Rosjan do ucieczki. Zanim nadeszła pomoc ze strony batalionu, wzięto 120 jeńców i zabrano sześć wozów z materiałem saperskim. Po tej utarczce III batalion już bez przeszkód dotarł do skraju lasu nad brzegiem Lidziei. Na jego lewym skrzydle, bliżej miasta, pojawiły się kompanie II batalionu. Stanowiący odwód brygady I batalion osiągnął rejon Dubrowy, do której dochodziła od północnego wschodu spóźniona kolumna 4 brygady jazdy.

Zajęcie Lidy praktycznie bez walki było dużą niespodzianką dla polskiego dowództwa, oczekiwano bowiem zacieklego oporu Rosjan. W pierwszej chwili płk Dąb-Biernacki sądził, że cała akcja jest spóźniona, a główne siły 3 armii wycofały się już na wschód.

Postanowił więc, po nadejściu całej I brygady piechoty Legionów, uderzyć dwoma pułkami na zachód i zająć przeprawy pod wsią Myto. Zanim jednak ukończono obsadzanie zachodniego skraju miasta, sytuacja zmieniła się całkowicie. Do natarcia na Lidę przystąpiła 5 dywizja strzelców.

Szturm 5 dywizji strzelców

Oddziały 5 dywizji, wykorzystując osłonę lasu, w szybkim tempie zakończyły przygotowania do natarcia. Artyleria sprawnie zajęła stanowiska, zorganizowano punkty obserwacyjne. Około południa, nie czekając na nadciągnięcie 56 dywizji, trzy brygady 5 dywizji podjęły przerwany marsz w kierunku Lidy. Obserwatorzy artylerii dostrzegli bataliony 5 pułku piechoty Legionów wychodzące na wschodni brzeg Lidziei na północ od miasta i skierowali tam ogień dział.

Atak nastąpił w momencie bardzo niekorzystnym dla strony polskiej. Na zachodnim krańcu Lidy znajdowały się tylko dwa bataliony i żaden z nich nie zdążył jeszcze przygotować obrony. II batalion 6 pułku piechoty Legionów kpt. Franciszka Sękary miał rozwiniętą tylko 8 kompanię. 5 kompania znajdowała się w trakcie zajmowania stanowisk już poza pasem rosyjskiego natarcia. II batalion 1 pułku piechoty Legionów obsadzał właśnie swoją 6 kompanią przedmieście Słobódka. Pozostałe kompanie batalionu zdążyły marszem ubezpieczonym na wyznaczone pozycje. Z artylerii do natychmiastowego wsparcia piechoty gotowe były tylko 7 baterii i pluton 6 baterii. Na dwa nie przygotowane do obrony polskie bataliony (ok. 800 ludzi, 6 dział, 32 ckm) uderzyły brygady 56 dywizji, które po poniesionych stratach liczyły w stanie bojowym około 3500 ludzi, 16 dział, 40 ckm.

Walka od początku przybrała niezwykle zacięty charakter. 5 kompania 1 pułku piechoty Legionów ppor. Edwarda Okulskiego, zaskoczona uderzeniem rosyjskim w trakcie marszu, cofnęła się, szybko jednak oparowała zamieszanie i z odległości 300 kroków gęstym ogniem zasypała tyraliery nieprzyjaciela. Kontratak dwóch plutonów odrzucił Rosjan w kierunku lasu. 6 kompania 1 pułku piechoty Legionów, dowodzona przez ppor. Franciszka Sobotę, otworzyła ogień z dwóch cekaemów na tyraliery posuwające się wzdłuż toru i oskrzydłujące ją od południa. Nieprzyjaciel zaczął wdzierać się w nie obsadzoną lukę między szosą grodzieńską a skrajem Słobódki. Kpt. Wenda skierował na pomoc 8 kompanię ppor. Władysława Orlika-Broniewskiego. Żołnierze biegiem dopadli zabudowań przedmieścia. Napotkali tu grupę czerwonoarmistów, których odrzucili bagnetami. Nieprzyjaciel, dzięki przygniatającej przewadze liczebnej, przeniknął jednak na skrzydła 6 i 8 kompanii. Ostatecznie obie kompanie, ponosząc duże straty, musiały opuścić Słobódkę i wycofywały się

w kierunku dworca kolejowego. Odwrót próbował zatrzymać adiutant II batalionu ppor. Bohdan Szarski. Podbiegł do grupy cofających się żołnierzy i porwał ich za sobą do kontrataku na bagnety. W zażartej walce wręcz oficer poległ, kilku legionistów odniosło rany. Pozostali musieli szukać ratunku w ucieczce.

Pękła także obrona 6 pułku piechoty Legionów na przedmieściu Piaski. 8 kompania, widząc przed sobą kilka linii tyralier, załamała się i rozpoczęła odwrót. Z pomocą przybyła 6 kompania, która pociągnęła za sobą do przeciwnatarcia część 8 kompanii. Ale po półgodzinnej walce Rosjanie podciągnęli nowe siły i zmusili Polaków do odwrotu. Adiutant 6 pułku piechoty Legionów kpt. Czesław Parczyński, który przybył na pierwszą Unię dla zorientowania się w sytuacji, opisał swoje wrażenia tymi słowami:

„Niedługo po zajęciu miasta i wysunięciu się II baonu 6 pp Leg. poza Lidę na trakt - dworzec - aż poza koszary - dały się słyszeć na odcinku tego baonu strzały, które stopniowo przybierały na sile. Jako adiutant pułku, nie otrzymując z II/6 pp Leg. żadnych bliższych meldunków, wysłałem jednego konnego gońca do dowódcy baonu. Gdy goniec nie wracał, udałem się sam -za zgodą pułku - do walczącego baonu, docierając przez ulicę przecinającą tor, wśród dość silnego ognia nieprzyjacielskiej piechoty do dowódcy baonu kpt. Sękary, w momencie silnego natarcia nieprzyjaciela i widocznego już, aczkolwiek jeszcze spokojnego, cofania się własnej linii. Po stwierdzeniu sytuacji, która faktycznie była ciężką (lewe skrzydło baonu odslonięte) oraz oświadczeniu kpt. Sękary, że trudno będzie jemu samemu utrzymać się wobec wielokrotnej przewagi nieprzyjaciela, powróciłem natychmiast do dowódcy pułku, meldując mu położenie II baonu”.

Natarcie Rosjan dochodziło już do stacji, na której zebrały się 6 i 8 kompanie 1 pułku piechoty Legionów. Tory kolejowe obsadziły kompanie II batalionu 6 pułku piechoty Legionów. Kpt. Sękara skierował tutaj również odwodową 4 kompanię nadesłaną przez mjr. Kozickiego. Rozgorzał zacięty bój o dworzec. Legionistów wsparła 7 bateria kpt. Ludwika Kiocka. Tuż przed walką na stanowiska baterii przybył konno mjr Hertel i nakazał bronić pozycji do końca, bez myśli o odwrocie. Dramatyczne chwile tak relacjonował dowódca baterii: „Chcąc wesprzeć obronę stacji, zdecydowałem jeden pluton pod dowództwem por. Zielińskiego pchnąć na przejazd z zadaniem, by bronić części przedpoja na północ od stacji. Sam zaś z drugim plutonem ruszyłem galopem i zająłem stanowisko na

wschód od stacji. Sytuacja była krytyczna, bo kompania już przeszła na wschodnią stronę toru kolejowego, a bolszewicy stację zajęli. Łączności między plutonami nie było, punkty obserwacyjne były przy działach, bo odległość do nacierających nie przekraczała 200 metrów. Przez pewien czas słyszałem w przerwach salw własnego plutonu ogień plutonu por. Zielińskiego. Obok mojego plutonu stanął jakiś oficer z karabinem maszynowym i bolszewicy zaprzestali natarcia czołowego. Przechodząc znacznymi grupami przez tor, zaczęli obchodzić nasze lewe skrzydło [...]”

Silny ogień polski spowodował chwilę wahania w szeregach Rosjan. Wykorzystał to kpt. Sękara, rzucając do kontrataku uporządkowaną 6 kompanię, 4 kompanię i część 7 kompanii. Przeciwuderzenie wsparł kpt. Wenda z 7 i częścią 5 kompanii 1 pułku piechoty Legionów. Zaskoczony nieprzyjaciel nie wytrzymał brawurowego natarcia i zaczął się cofać. Kompanie zyskały kilkaset metrów terenu. Był to jednak chwilowy sukces. Do walki weszły odwoły 5 dywizji, które ponownie odrzuciły Polaków za tor kolejowy i opanowały koszary. Płk Dąb-Biernacki osobiście skierował na pomoc obrońcom dworca 12 kompanię 5 pułku piechoty Legionów ppor. Józefa Drotlewa, która właśnie przybyła do miasta. Kompania ta, zaatakowana w trakcie marszu na pierwszą linię od strony Słobódki, wycofała się pośpiesznie aż do mostku na bagnie położonym między murowanymi domami centrum a drewnianym przedmieściem.

W tym samym czasie przystąpiły do odwrotu oddziały polskie walczące o dworzec. W niebezpiecznym położeniu znalazła się 7 bateria, której zaczynało brakować pocisków. Kpt. Kiok zanotował: „W międzyczasie wysłałem por. Mantla z rozkazem do plutonu por. Zielińskiego, by jedno działo z amunicją całego plutonu pozostało, drugie działo i jaszczę by wycofał w rejon biwaków. Zostało mi siedem pocisków -zdecydowałem się na odwrót, tym bardziej że żadne posiłki własne nie nadchodziły, a pluton Zielińskiego zamilkł. Klusem ruszyłem z jaszczami tą samą drogą i nie dojeżdżając zakrętu ujrzałem por. Mantla machającego czapką i coś krzyżującego. Po chwili por. Mantel zniknął galopując w stronę miasta, a w tym miejscu zobaczyłem piechotę bolszewicką ustawiającą karabin maszynowy. Zbawienie zależało od tego, kto prędzej, czy ja zdążę przemknąć, czy też oni otworzą pierwszy ogień. Waliliśmy cwałem i pierwsze działo i jaszczę wpadły na bolszewików i przejechały, ja jechałem na lewo kolumny. Drugie działo na ostrym zakręcie przewróciło się i zatarasowało drogę jaszczowi. O zawróceniu mowy nie było, gdyż prawa strona drogi zagrodzona była bardzo wysokim płotem, a ulica wąska. Karabin maszynowy

nowy bolszewicki zaczął już grać, konie wytłukli, reszta obsługi i jezdnych uciekła przez płot. Ja zawróciłem i przez cmentarz dopadłem pierwszego działą, które szczęśliwie uszło. Jak się okazało, gdy ja byłem na stanowisku, bolszewicy zajęli stację, Mantel do plutonu Zielińskiego już dojechać nie mógł, bo go wzięli bolszewicy. Pozostałem z jedną armatą, lecz żadnych wiadomości o sytuacji, i z siedmioma pociskami”.

Artylerzyści zajęli stanowisko na podwórzu najbliższej zagrody. Stąd siedmiokrotnie dano ognia do ścigających Rosjan. Potem obsługa ukryła armatę w stodole. Zamek wymontowano i wrzucono do studni. Kpt. Kiok z siedmioma ludźmi wycofał się na główną ulicę miasta. Uzbrojeni w karabinki artylerzyści zajęli parterowy domek i szykowali się do obrony.

Na przejeździe kolejowym pluton por. Zielińskiego strzelał do ostatniej chwili. Gdy Rosjanie wdarli się na jego stanowiska, artylerzyści bronili dział w walce wręcz. Zginęło dwóch żołnierzy, por. Zieliński odniósł ciężką ranę. Jedno działą z jaszczem zdołano wycofać. Dołączyło ono do kompanii ppor. Drotlewa. Ustawiona na środku jezdni armata ostrzelała karcaczami wychodzącą zza zakrętu kolumnę czerwonoarmistów. Wtórowało jej osiem ciężkich karabinów maszynowych. Ulicę zasłały ciała zabitych i rannych Rosjan. Na tym odcinku nieprzyjaciel został chwilowo zatrzymany.

Zbliżał się kryzys bitwy. Po opanowaniu stacji i koszar gęste tyraliery z głośnymi okrzykami „Za swobodu!”, „Za krasnuju armiu!” wdarły się do śródmieścia. Na skrzyżowaniu głównych ulic płk Dąb-Biernacki, płk Popowicz i mjr Kozicki próbowali zatrzymać cofające się w panice wojsko. Pękły związki organizacyjne. Przemieszane plutony i kompanie przestały niemal istnieć jako zwarte pododdziały. Tworzyły się grupy najdzielniejszych żołnierzy, które obsadzwszy domy, przejścia, załomy ulic stawiały nieprzyjacielowi zaciekły opór. Strzelano z okien, urządzano zasadzki w



zaułkach, walczone bagnetem i kolbą. Polacy raz po raz przechodzili do lokalnych kontrataków, hamując marsz kolumn 5 dywizji. 7 kompania 1 pułku piechoty Legionów straciła wszystkich oficerów; dowództwo nad nią objął sierż. Piotr Noworyta. Z karabinem w ręku padł adiutant II batalionu 1 pułku piechoty Legionów ppor. Bohdan Szarski. Rosjanie, nie zwracając uwagi na ogień obrony i olbrzymie straty, uparcie parli do przodu.

Potężna strzelanina i spływające do tyłu grupki piechurów zaniepokoiły 8 baterię, która od godz. 11.00 czekała na rozkazy na lidzkim rynku. Kpt. Kopecki polecił wyprowadzić działa na główną ulicę. Tutaj napotkano mjr. Hertla, który wracał z opanowanej przez nieprzyjaciela stacji. Na rozkaz dowódcy dywizjonu bateria galopem zajęła otwartą pozycję przy placu targowym. Obsługi armat dostrzegły w odległości kilkuset metrów zwarte tyraliery rosyjskie. Niezwłocznie otworzono szybki ogień. Po każdej salwie widać było luki powstające w masie nacierających. Na północ od 8 baterii stanęła 6 bateria kpt. Fischera, bijąc salwami poprzez bagno do czerwonoarmistów widocznych na skraju zabudowy przedmieścia. 9 bateria broniła taborów. Nieprzyjaciel nie wytrzymał ognia artylerii i piechoty i po kilkunastu minutach zaczął ustępować na południe. Grupki żołnierzy polskich bez rozkazu ruszyły do kontrataku. O godz. 12.55, w chwili najwyższego napięcia walki, rozpoczęło się przeciwnatarcie I i III batalionów 6 pułku piechoty Legionów. I batalion mjr. Bronisława Raczyńskiego otrzymał rozkaz uderzenia na stację. Jeszcze przed dojściem na pole walki czoło batalionu zostało ostrzelane z południowego wschodu. To oddziały rosyjskie, które uciekły z Lidy, obecnie, widząc natarcie 5 dywizji, próbowały je wesprzeć. Osłoniwszy się jedną kompanią, batalion dotarł najpierw w okolicy cmentarza bronionego przez pluton 6 kompanii 1 pułku piechoty Legionów. 3 kompania ogniem karabinów maszynowych rozproszyła szykującego się właśnie do szturm nieprzyjaciela. Uciekający na zachodni brzeg Lidzi czerwonoarmiści utknęli w bagnie i ponieśli bardzo duże straty.

Mjr Raczyński razem z obsługą dwóch zepsutych cekaemów wracał do odwodowej 1 kompanii, kiedy na ulicy od strony stacji pojawiła się nieoczekiwanie zbita kolumna piechoty. Dowódca batalionu polecił żołnierzom ustawić bezużyteczne cekaemy na jezdni, lufami w stronę nieprzyjaciela, i wezwał na pomoc 1 kompanię. Przeciwnik, widząc ustawianie broni maszynowej, zamiast energicznie nacierać, nie wytrzymał nerwowo i zawrócił do ucieczki. Mjr Raczyński rzucił w pościg 1 kompanię z

rozkazem, aby wykorzystano wybuch paniki wśród czerwonoarmistów i zajęto stację. Kompania bez przeszkód dotarła do stacji, która była już zdobyta po dwukrotnym natarciu przez 6 kompanię 1 pułku piechoty Legionów wspieraną ogniem 9 baterii. Następnie, wspólnie z plutonami 6 i 8 kompanii, przystąpiono do ataku na przedmieście Słobódka. Zaskoczeni czerwonoarmiści bronili się słabo, łatwo ulegali panice.

Prawie jednocześnie z natarciem I batalionu na północnym skrzydle zaatakował III batalion. Bez trudu wyrzucono słaby oddział rosyjski z koszar, po czym dwie kompanie batalionu uderzyły na odsłonięte skrzydło przeciwnika. Od strony śródmieścia przeszły do natarcia z własnej inicjatywy przemieszane plutony 5 i 7 kompanii 1 pułku piechoty Legionów, 12 kompanii 5 pułku piechoty Legionów oraz 4, 5 i 8 kompanii 6 pułku piechoty Legionów. I tutaj zaskoczone oddziały 5 dywizji, przemęczone i wykrwawione dotychczasową walką, nie wytrzymały polskiego uderzenia i rozpoczęły odwrót. Niebawem, mimo wysiłków komisarzy i dowódców próbujących opanować sytuację, fala odwrotu porwała za sobą wszystkich walczących. Nieprzyjaciel ustępował na całej linii. Polskie przeciwnatarcie, wykonane siłami około jednego batalionu na każdym ze skrzydeł i kilkoma kompaniami w centrum, osiągnęło pełne powodzenie. Do godz. 13.30 odzyskano cały utracony obszar. Odbito zdobyte armaty i karabiny maszynowe, wzięto ponad 200 jeńców. Ponadto nieprzyjaciel poniósł wysokie straty w zabitych i rannych.

Około godz. 14 na południe od Lidy do wschodniego brzegu Lidziei dotarły główne siły 1 pułku piechoty Legionów.

Na wschód od Lidy

Załamanie się przeprowadzonego z dużym rozmachem i zaciętością natarcia na Lidę wywołało przygnębienie w sztabach jednostek 3 armii. Zwołano kolejną naradę dowódców dywizji. Tym razem nie było jedno-myślności. Większość zebranych wysuwała projekty zmierzające do uchylenia się spod uderzeń Polaków przez obejście miasta od południa. Po dłuższej dyskusji postanowiono wprawdzie całą siłą uderzyć na Lidę, ale zabrakło determinacji niezbędnej dla urzeczywistnienia tego planu. Centralne dowodzenie przestało praktycznie istnieć. Każda jednostka na własną rękę próbowała przedostać się na wschód. Zdziesiątkowana 5 dywizja, utraciwszy wiarę w możliwość opanowania Lidy, nie

czekała na pomoc nadciągającej 56 dywizji. Jej oddziały, pod osłoną



tylnej straży, zaczęły omijać Lidę od południa. Z oddziałów 56 dywizji jako pierwsza podeszła do miasta 168 brygada, osłabiona oderwaniem się nad Lebiodą jednego pułku, który rankiem został rozbity w Dubrowej przez 1 pułk piechoty Legionów. Po stwierdzeniu odmarszu 5 dywizji brygada skierowała się w ślad za nią. Oddziały rosyjskie przekroczyły Lidzieję na południe od Lidy i zdążając na wschód, pewne już swojego ocalenia, napotkały główne siły 1 pułku piechoty Legionów oraz 4 brygady jazdy.

Po zakończeniu potyczki pod Dubrową kolumna 1 pułku piechoty Legionów podjęła marsz pełną drogą na Mielki. Na czele maszerował III batalion mjr. Michała Pakosza z 5 baterią 1 pułku artylerii przeciwlotniczej Legionów. Za nim postępował I batalion por. Stanisława Hochfelda. Około południa, przed cegielnią Mielki, ubezpieczenia zauważyły długi wąż piechoty i taborów rosyjskich, które uchodziły z Lidy pod osłoną lasów. Rosjanie wyszli właśnie zza drzew na rozległą równinę. 9 kompania w ciszy rozwinęła się po obu stronach drogi. Na lewo od niej zajęły stanowiska kompanie 10 i 12, na prawo - 3 kompania. Oczekano, aż posuwająca się bez ubezpieczeń kolumna przeciwnika podejdzie na 100 kroków do polskich pozycji. Na dany znak zaczęły strzelać wszystkie karabiny maszynowe, a piechurzy otworzyli szybki ogień karabinowy. Skutki ostrzału prowadzonego na tak mały dystans były

wstrząsające. W jednej chwili dziesiątki ciał zaślały ziemię. Czerwonoarmiści rzucili się do ucieczki we wszystkich kierunkach, nie zważając na wysiłki komisarzy próbujących opanować panikę. Przez huk strzałów słyhać było rozpaczliwe krzyki ludzi i rżenie ranionych koni. Tylko koniec kolumn, którego nie dosięgły serie broni maszynowej, próbował podjąć walkę. Ale gdy po kilku minutach wymiany ognia polskie kompanie

ruszyły biegiem do szturm, nieprzyjaciel załamał się i rzucił broń, zanim jeszcze doszło do starcia na bagnety. Wzięto blisko 1000 jeńców, zdobyto 4 działa, 13 karabinów maszynowych, olbrzymi tabor liczący około 2000 wozów wyładowanych sprzętem wojskowym i szpital polowy 3 armii. Legioniści uwolnili kilkudziesięciu jeńców polskich - żołnierzy 4 pułku strzelców podhalańskich - wziętych do niewoli nad Niemnem. Przy taborze rozbity został sztab 56 dywizji strzelców. Większość sztabowców zginęła lub dostała się do niewoli. Szef sztabu, widząc klęskę, popełnił samobójstwo.

Po walce, około godz. 14, bataliony 1 pułku piechoty Legionów weszły na wzniesienia nad brzegiem Lidziei. Stąd ujrzano kolumnę piechoty i kawalerii cofającą się na południe, na Nowogródek. Ogień piechoty i 5 baterii spowodował wybuch paniki. Wielu czerwonoarmistów utonęło w bagnach Lidziei, reszta uciekała porzucając sprzęt i wozy taborowe. Polacy przeszli na zachodni brzeg rzeki, opanowali Szejbaki i Nowoprudce i nawiązali łączność z wojskami broniącymi Lidy. I batalion z ppłk. Kraszewskim udał się do miasta. III batalion pozostał w Szejbakach do godz. 17.00, kiedy to został złuzowany przez kawalerię ppłk. Nieniewskiego.

Opóźniona 4 brygada jazdy obchodziła Lidę szerokim łukiem od wschodu. O godz. 13.00 straż przednia brygady minęła Dubrowę obsadzoną przez kompanię 5 pułku piechoty Legionów i posuwała się dalej, w kierunku położonego za lasem lotniska koło folwarku Pierepieczyce. Główne siły, z 7 pułkiem ułanów na czele, stanęły przed torem Lida-Mołodeczno. Wkrótce przysłał gońiec z meldunkiem, że w lesie odpoczywa duża kolumna piechoty. Czerwonoarmiści leżą z plecakami pod głową, a za nimi, już za lasem, stoją w pogotowiu trzy sotnie kozaków z obnażonymi szablami. Ppłk Nieniewski, który na podstawie meldunków trafnie odgadł, że przeciwnik, powstrzymany akcją 1 DP Leg., obchodzi Lidę od południa, postanowił rozbić oddział rosyjski uderzeniem 7 i 16 pułków ułanów. Zanim jednak przystąpiono do wykonania rozkazów, nieprzyjaciel przerwał odpoczynek i skierował się wprost na 7 pułk ułanów. Kolumna rosyjska wyłoniła się z lasu w odległości 300 kroków od szwadronów pułku stojących obok siebie w kolumnie szóstkowej. Piechota zaczęła pośpiesznie rozwijać się do walki, otwierając jednocześnie bezładny ogień. Dowódcy szwadronów wydali komendę „Obnaż broń!” i linia jazdy, wyrównana jak na ćwiczeniach, runęła do szarży. Dowódca pułku mjr Zygmunt Piasecki tak zapamiętał jej przebieg: „Ruszyłem razem ze szwadronami. Widziałem, jak rtm. Rakowski, pochylony, z głową na szyi końskiej, sadził przed szwadronem, to samo rtm. Haczyński. Npl przerwał ogień na

jakaś odległość ok. 100 m i jak wyszedł z lasu, tak samo cofnął się doń, uciekając przed nacierającymi ułanami, ale niedaleko, bo tylko do tej części lasu, która tworzyła rodzaj półwyspu, wysuniętego ku północy. 3 szwadron, szarżujący po lewej, wschodniej stronie drogi, zaraz ich otoczył, wjeżdżając na polanę leśną. Krzyki, strzały, tupot koni, ujadanie ckm ustawionych pod lasem, stworzyło taki zamęt, że komend nie było słycać i niepodobna było wydawać rozkazy. Za szarżującymi szwadronami 7 p.uł. postępowały w szyku pieszym dwa szwadrony 16 p.uł. i one to zajęły się wybieraniem - jak ryb z saka - jeńców z lasu. Za chwilę już było po zdarzeniu”.

Zdobycz była obfita: 500 jeńców z 6 dywizji strzelców, 3 cekaemy. Odbito 150 polskich jeńców, żołnierzy 4 pułku strzelców podhalańskich. Na polu walki pozostało blisko 100 zabitych i rannych czerwonoarmistów. Zwycięstwo opłacono stratą 2 zabitych i 6 rannych ułanów oraz kilku zabitych i rannych koni. Boczne ubezpieczenie kolumny usiłowało przemknąć traktem na wschód, ale zostało rozbite szarżą 16 pułku ułanów. Wzięto 100 kolejnych jeńców. Zdobycz powiększyły trzy porzucone na drodze działa 6 dywizji oraz dwa sztandary pułkowe znalezione w zdobytym taborze. Haniebnie zachowali się kozacy; zamiast przyjść z pomocą piechocie, sotnie uszły galopem poza lotnisko. Mjr Piasecki puścił się za nimi w pogoń na czele dwóch szwadronów 7 pułku ułanów. Odległość była jednak zbyt duża. Na rozkaz ppłk. Nieniewskiego 7 i 16 pułki ułanów obsadziły drogi na odcinku Nowoprudce-Szejbaki. Sukcesy zanotował także 3 pułk ułanów, który rozproszył małe oddziały piechoty, biorąc 100 jeńców i tabor. Główne siły 1 pułku piechoty Legionów i 4 brygady jazdy, tocząc walki na wschód i południowy wschód od Lidy, zadały duże straty oddziałom rosyjskim obchodzącym miasto od południa i częściowo je rozproszyły.

Spóźniona akcja 56 dywizji strzelców

Po odparciu uderzenia 5 dywizji strzelców płk Dąb-Biernacki powrócił do pierwotnego planu uchwycenia przepraw na Dzitwie pod wsią Myto. Spodziewał się, że od zachodu dochodzą już do Myta oddziały 1 dywizji litewsko-białoruskiej. Przed godz. 15 dowódca 1 DP Leg. wydał rozkaz zluźnienia 6 pułku piechoty Legionów przy szosie grodzieńskiej przez 1 pułk piechoty Legionów, który miał stąd właśnie przystąpić do ataku na Myto dwiema kolumnami. Bataliony 6 pułku piechoty koncentrowano w

tym samym celu w rejonie koszar. Odwód dywizji miał tworzyć świeżo przybyłe do miasta II i III bataliony 5 pułku piechoty Legionów oraz 41 pułku piechoty, którego nadejścia oczekiwano lada chwila.

Dowódcy oddziałów przystąpili do ich porządkowania i zajmowania wyznaczonych stanowisk. Żołnierze mieli chwilę czasu, aby odpocząć, pożyć się konserwami i sucharami „wyfasowanymi” w zdobytych taborach. Niektóre bataliony zdążyły nawet wydać gorący posiłek z kuchni polowych. Starzy, doświadczeni podoficerowie bez rozkazu zakrzętnęli się przy wypieku chleba. Do kompanii

wracało wielu żołnierzy oderwanych podczas walki, których uważano za zaginionych. Rannych odsyłano do punktów opatrunkowych. Z pomocą pośpieszyła miejscowa ludność, przynosząc lekarzom opatrunki, pościel, czystą bieliznę i otaczając rannych żołnierzy serdeczną opieką, która podnosiła na duchu i pomagała znosić cierpienie.

Ostatecznie około godz. 16 prawe skrzydło obrony, od koszar po szosę grodzieńską, obsadził 6 pułk piechoty Legionów z I batalionem skoncentrowanym na cmentarzu przy kościele jako odwód pułku. Odcinek od szosy po tory kolejowe trzymała 6 kompania 1 pułku piechoty Legionów, mając za sobą 2 kompanię 6 pułku piechoty Legionów na stacji. Na południe od toru po Szejbaki, gdzie stał III batalion 1 pułku piechoty Legionów, zajmowały stanowiska 1 i 2 kompanie tego pułku.

W tym położeniu o godz. 16.30 nastąpiło kolejne natarcie nieprzyjaciela na Lidę. 166 i 167 brygady 56 dywizji strzelców pod osłoną lasu zbliżyły się do miasta. Stwierdzono, że 5 dywizja strzelców odeszła, a co więcej - podążała za nią również 168 brygada. Czerwonoarmiści dysponowali resztkami amunicji, w bateriach pozostało po kilka pocisków na działo. Mimo tak trudnych warunków i rozgoryczenia, jakie wywołał fakt rejterady 5 dywizji, obie brygady próbowały wykonać rozkaz przebijania się przez Lidę. W pierwszym impecie tyraliery dotarły na odległość 400 kroków od polskich stanowisk. Natarcie, nie wspierane przez artylerię ani broń ma-



szynową, utknęło w ogniu dobrze okopanej, pewnej siebie piechoty polskiej. Czerwonoarmiści okopali się na osiągniętej linii i przez jakiś czas prowadzili beznadziejną walkę ogniową, ostrzeliwując Polaków z karabinów. Przed zmrokiem jeszcze raz próbowali poderwać się do ataku, ale zostali natychmiast powstrzymani. W tym położeniu około godz. 18 obie brygady rozpoczęły odwrót. Zapadające ciemności ułatwiły im oderwanie się od Polaków. Po nocnym marszu, tracąc po drodze dwa bataliony, które częścią rozbiegły się, częścią złożyły broń, dziesiętkowane brygady uszły na południowy wschód.

Nocny bój

Po rozpoczęciu drugiego natarcia rosyjskiego płk Dąb-Biernacki doszedł do wniosku, że na zachód od Lidy muszą znajdować się jeszcze znaczne siły 3 armii i dywizję czeka walka z nieprzyjacielem „na wyczerpanie” do czasu przybycia wojsk gen. Rządковского. W przekonaniu tym utwierdziły płk. Dęba-Biernackiego alarmujące meldunki o pojawieniu się w mieście rozbitków II batalionu 41 pułku piechoty mjr. Juszcackiego. Batalion podczas marszu do wsi Krupa (na północ od Lidy), gdzie zarządzono koncentrację 41 pułku, napotkał w lesie kolumnę rosyjską, która obchodziła Lidę od północy. Zaskoczenie było obustronne. Pierwsi ochłonęli Polacy. Zdecydowanym natarciem wyrzucili przeciwnika z lasu i zmusili do ucieczki. Walka była na ukończeniu, gdy skrzydło i tyły batalionu zaatakowała jedna z brygad 21 dywizji strzelców. Padł rozkaz wycofania się na Lidę.

Odwrót przeprowadzono pod silnym naporem nieprzyjaciela. Część żołnierzy z ostatniego uzupełnienia w panice uciekła do miasta, rozsiewając pogłoski o klęsce batalionu. Skutkiem tego na północny skraj Lidy została skierowana 5 bateria. O zmroku ostrzelały ją drobne oddziały nieprzyjaciela, które w pościgu za rozbitkami usiłowały wedrzeć się do Lidy. Artylerzyści otworzyli ogień, kierując go na błyski strzałów karabinowych. Po kilku minutach zmuszono przeciwnika do ucieczki. Wkrótce obronę wzmocniły dwie kompanie 1 pułku piechoty Legionów przysłane przez płk. Kraszewskiego.

Tymczasem batalion mjr. Juszcackiego, po stracie 12 zabitych i 32 rannych, zdołał zająć pozycję za torem Lida-Wilno. Przy pomocy nadbiegłej na odgłosy strzelaniny 12 kompanii 6 pułku piechoty Legionów wykonano kontratak, który odrzucił Rosjan w głąb lasu. Polacy wzięli przy tym

175 jeńców.

Główne siły 41 pułku piechoty zajęły Krupę o godz. 19.00 i rozesłały patrole dla nawiązania łączności z dowództwem III brygady piechoty Legionów.

Wieczorem nastąpiło nowe przegrupowanie oddziałów broniących Lidy. III batalion 6 pułku piechoty

Legionów obsadził koszary, dwa pozostałe bataliony pułku stanęły w odwodzie: I batalion na cmentarzu, II batalion koło skrzyżowania szosy grodzieńskiej z torami. Stanowiska koło szosy i na północ od niej zajęły kompanie 1 pułku piechoty Legionów. Od południa i południowego zachodu ubezpieczał miasto 5 pułk piechoty Legionów, a od północy 3 i 4 kompanie 1 pułku piechoty Legionów. Jeńców i zdobycz zebrano w śródmieściu, powierzając opiekę nad nimi 9 kompanii 1 pułku piechoty Legionów. Zakończono też porządkowanie artylerii. 1 i 2 baterie wspierały 5 pułk piechoty Legionów, 3 i 5 baterie broniły północnych krańców Lidy. Obok koszar zajęły stanowiska 9 i 8 baterie, których armaty odzyskała w kontrataku piechota. 2, 6 i 7 baterie wspierały 1 pułk piechoty Legionów. Możliwości działania artylerii ograniczała bardzo ciemna noc, brak map i źle funkcjonująca łączność. Ze względu na te warunki armat używano na pierwszej linii do bezpośredniego wspierania piechoty.

Dziesięć minut po godz. 20 żołnierze broniącego koszar III batalionu mjr. Świtalskiego zauważyli wylaniającą się z pobliskiego lasu tyralierę. Do uderzenia na Lidę przystępowała kolejna jednostka 3 armii - 21 dywizja strzelców. Pierwsze natarcie batalion odparł bez trudu. Rosjanie podciągnęli większe siły, zaatakowali ponownie i raz jeszcze musieli ustąpić pod ogniem żołnierzy mjr. Świtalskiego. Nieprzyjaciel cofnął się na linię starych okopów niemieckich i rozpoczął walkę ogniową. Odezwała się artyleria 21 dywizji. Odpowiedziały jej baterie polskie. O godz. 22.00 Rosjanie przeszli do decydującego natarcia. Oddziały 21 dywizji zaatakowały koszary i zaczęły obchodzić Lidę od północy. Na całej linii rozgorzała walka.

Artyleria rosyjska otworzyła silny ogień na zauważone stanowiska polskich baterii i gniazda broni maszynowej. Granaty dosięgły 8 baterii kpt. Kopeckiego. Jeden jaszcz został rozbity, ale szczęśliwie nie doszło do wybuchu amunicji. Celne salwy rosyjskie uczyniły spustoszenie wśród zaprzęgów, raniąc i zabijając wiele koni. Rany odniosło kilku kanonierów. Od zachodu i północy dobiegały coraz głośniejsze okrzyki atakujących czerwonoarmistów. Chociaż sytuację uważano za bardzo ciężką i lada

moment oczekiwano pojawienia się przed baterią tyralier nieprzyjaciela, żaden z rannych żołnierzy nie chciał odejść na punkt opatrunkowy; wszyscy prosili oficerów o pozostawienie ich przy przodkach baterii. Wojska polskie w Lidzie ożywiały ten duch walki, który kazał byłemu oficerowi carskiemu, wziętemu do niewoli przez 16 pułk ułanów podczas pościgu za resztkami 3 armii dwa dni później, wypowiedzieć słowa: „Musicie zwyciężyć, mając takich żołnierzy”.

Tymczasem jednak sytuacja była trudna. Batalion mjr. Świtalskiego i dwie kompanie 1 pułku piechoty Legionów dźwigały cały ciężar natarcia 21 dywizji. Płk Dąb-Biernacki postanowił wykonać kontratak siłami I i II batalionów 6 pułku piechoty Legionów. Adiutant pułku kpt. Parczyński ponownie udał się na pierwszą linię, wioząc mjr. Świtalskiemu rozkaz utrzymania za wszelką cenę koszar oraz informacje o zamierzonym przeciwnatarciu. Przybył właśnie do batalionu, gdy krótko po godz. 23 Rosjanie z okrzykami „Za swobodę!” wdarli się na teren koszar i odrzucili 9 kompanię broniącą ich północno-zachodniego krańca. Posuwając się dalej, nieprzyjaciel trafił na dwa plutony 10 kompanii.

Żołnierze polscy powitali czerwonoarmistów ogniem i wykorzystując powstałe zamieszanie rzucili się do szturmowania bagnety. W ciemnościach przeciwnik nie zauważył, że ma do czynienia z garstką obrońców i po krótkiej walce wręcz zawrócił do ucieczki. Po odzyskaniu stanowisk kpt. Parczyński odnalazł mjr. Świtalskiego. Obaj oficerowie w okopie omawiali plan działania. Po kilku minutach na prawym skrzydle batalionu wybuchła silna strzelanina i dało się słyszeć głośnie polskie „Hura!”. To z pomocnego skraju Lidy ruszyły do przeciwuderzenia I batalion 6 pułku piechoty Legionów i dwie kompanie 1 pułku piechoty Legionów. Natarcie przyśpieszył płk Dąb-Biernacki, który po wydaniu rozkazów udał się na stanowiska I batalionu, aby osobiście czuwać nad rozwojem sytuacji.

Mjr Świtalski poderwał swój batalion. Bez trudu odrzucono spod koszar zdezorientowane i zdemoralizowane niepowodzeniami oddziały rosyjskie i opanowano linię starych okopów. W ręce Polaków wpadło 93 jeńców. Pełne powodzenie osiągnął także I batalion. Oczyszczono z Rosjan zachodni brzeg Lidziei na północ od Lidy, zabierając jeńców i 8 karabinów maszynowych. Duży oddział 21 dywizji strzelców zdołał w ostatniej chwili uciec przez most kolejowy na torze do Wilna, wpadł jednak na kompanię 5 pułku piechoty Legionów i po krótkiej walce skapitulował. Inne grupy nieprzyjaciela, szukające drogi odwrotu na północ od Lidy, rozproszyła osłona taborów 1 DP Leg. zbliżających się właśnie do miasta

od strony Żyrmun. W ten sposób natarcie 21 dywizji strzelców zostało na całym froncie odparte.

Tej nocy walki toczyła również 4 brygada jazdy. 2 szwadron 16 pułku ułanów, liczący zaledwie 40 ludzi, został we wsi Bohdzie zaatakowany przez czołowy pułk 167 brygady 56 dywizji strzelców wycofującej się spod Lidy. Ułani odrzucili nieprzyjaciela i pochycili kilku jeńców. Dowódca szwadronu, por. Kosierski, zauważywszy, że przeciwnik naciera miękko, niezdecydowanie i wyraźnie szuka tylko drogi wyjścia z pułapki, postanowił to wykorzystać.

Do czerwonoarmistów wysłano jeńca z informacją, że wszystkie drogi odwrotu zamknęła brygada kawalerii, Lidę trzyma piechota polska i w tej sytuacji dalsza walka nie ma sensu. Część pułku posłuchała wezwania. Mały szwadron wziął 276 jeńców.

Niebawem nadciągnęła reszta 167 brygady i zatrzymała się w pobliskim lesie. Ułani słyszeli dobiegające z mroku głosy komisarzy i dowódców, którzy przekonywali swoich podkomendnych o konieczności podjęcia walki. Por. Kosierski skierował do 4 brygady jazdy gońca z prośbą o pomoc. Ppłk Nieniewski nie wyraził zgody na użycie odwodu, licząc prawdopodobnie, że przedzierające się oddziały rosyjskie trafią na 3 i 21 pułki pod Piaskami. Gdy 2 szwadron wycofał się pod osłoną ognia, 167 brygada podjęła przerwany marsz i trafiła na 4 szwadron 7 pułku ułanów obsadzający trakt na Nowogródek oraz tor kolejowy. Mimo rażącej dysproporcji sił szwadron podjął walkę.

Tyralieri rosyjskie z okrzykami „Ura!” i nastawionymi bagnetami ruszyły na pozycje polskie. Dowódca szwadronu, por. Stanisław Gąsowski, meldował po akcji, iż obawiał się, „[...] że fale bolszewickie, idące z okrzykiem «Urra» jia nasze pozycje, porwą mu i uniosą ze sobą cały szwadron. Lufy kbk i ckm grzały się tak, że trzeba było czekać aż przestygną”. Z pomocą nadjechał 3 szwadron 7 pułku ułanów. Były to jednak zbyt małe siły, aby powstrzymać marsz 56 dywizji strzelców. Rosjanie opanowali trakt na Piaski, gdzie nie było niestety opóźnionych 3 i 211



pułków ułanów. Przez całą noc drogą tą wycofywały się oddziały 56 i 6 dywizji strzelców. Mimo ogromnego zmęczenia ułani utrzymali się przy torze kolejowym. Stąd do świtu ostrzeliwali przechodzące kolumny. Nad ranem nadciągnęły 7 i 16 pułki ułanów. Zaczęło się wyłapywanie małych grup czerwonoarmistów, maruderów ciągnących za główną kolumną, zbierano porzucone na całej drodze wozy, broń, rysz tunek żołnierski - widome oznaki klęski 3 armii.

Strzelanina nie cichła na całym froncie obrony Lidy przez noc z 28 na 29 września. Wymiana ognia i drobne potyczki trwały niemal do rana. Słabe oddziały nieprzyjaciela, szukając drogi odwrotu, zbliżały się do polskich stanowisk, a powitane strzałami odchodziły, by spróbować szczęścia na innym odcinku.

Pobita 21 dywizja strzelców zebrała się w lasach na zachód od Lidy. Brakowało amunicji, żywności, a przede wszystkim chęci do walki. Brygady poniosły duże straty, ludzie byli zmęczeni marszami i walką. Po ostatnim niepowodzeniu utracono resztki wiary w szansę wyjścia z polskiego okrążenia. Wielu żołnierzy nocą, na nieznanym terenie, pogubiło swoje oddziały; stany kompanii spadły do 50-60 bagnetów. Sztab dywizji praktycznie nie funkcjonował, nikt nie wydawał rozkazów.

Wysłany o świcie na przedpole patrol 6 pułku piechoty Legionów natrafił w lesie na grupy czerwonoarmistów apatycznie oczekujących na swój los. Pluton 5 kompanii 6 pułku piechoty Legionów zabrał 102 jeńców, 7 armat, 15 wozów. Po powrocie plutonu, do lasu weszła cała kompania. Nieprzyjaciel poddawał się masowo. Kompania zebrała 1800 jeńców i 10 armat. Zdobyczą plutonu 9 kompanii było 789 jeńców. W niektórych oddziałach czerwonoarmiści sami „aresztowali” komisarzy zachęcających do walki, aby wydać ich w polskie ręce. W ciągu trzech godzin cała 21 dywizja złożyła broń.

O godz. 8.00 patrole 1 pułku piechoty Legionów napotkały straż przednią 2 brygady jazdy nadciągającej od strony przepraw na Dzitwie. W ślad za kawalerią zbliżała się 1 dywizja litewsko-białoruska. Około południa do Lidy przybyli samochodem marszałek Piłsudski i gen. Śmigły-Rydz. Naczelnym Wódzem odwiedził żołnierzy odpoczywających na kwaterach. Dziękował za zwycięstwo i nakazał pościg „do upadłego” za rozbitym nieprzyjacielem. Wojsko odpowiedziało marszałkowi piosenką *My pierwsza brygada*. Bitwa o Lidę była zakończona. Pułki zaczęły przygotowywać się do nowych zadań.

Wyniki bitwy

W trakcie walk toczonych pod Lida 28 września i nocą z 28 na 29 września do niewoli dostało się ponad 10 000 czerwonooarmistów. Duża liczba Rosjan poległa lub odniosła rany. Wielu znalazło śmierć w zdradliwych bagnach Lidziei. Polacy zdobyli około 40 dział, 67 karabinów maszynowych, 2350 wozów taborowych ze sprzętem i zapasami, samochód, dwa motocykle, 255 koni. Zwycięstwo opłacono stratą około 70 zabitych, niespełna 300 rannych i zaginionych.

Bitwa o Lidę nie zakończyła się zniszczeniem 3 armii Łazarewicza. Polacy nie wykorzystali w pełni szansy, jaką stworzyło przedostanie się na tyły nieprzyjaciela silnej grupy uderzeniowej. Zamiast postawić jedną, mocną zaporę na drodze odwrotu wojsk przeciwnika, dwukrotnie, nad Lebiodą i pod Lida, próbowano zatrzymać marsz 3 armii zbyt słabymi siłami. Po stronie polskiej zawiodła łączność, a brak dowództwa grupy uderzeniowej utrudnił koordynację działań tworzących ją jednostek.

Niemniej pod Lida wojska polskie, walcząc na niedogodnych pozycjach, zdołały zmusić trzykrotnie liczniejszego nieprzyjaciela do zmiany kierunku odwrotu i zadały mu wielkie straty. Odniesienie sukcesu ułatwiły błędy popełnione przez dowództwo rosyjskie podczas walk o Lidę. Po ucieczce Łazarewicza nie podporządkowano się woli jednego dowódcy, który pokierowałby działaniami w krytycznym dla armii dniu 28 września. Nie mogły tego zastąpić narady dowódców dywizji ani rozpaczliwa energia dowódców niższych szczebli. W efekcie 3 armia nie dokonała koncentracji swoich jednostek, które działając wspólnie miały wszelkie szansę, aby odrzucić Polaków i otworzyć sobie drogę odwrotu na Mołodeczno. Lidę atakowały poszczególne dywizje, które po wykrwawieniu się ustępowały miejsca następnym.

Porażka pod Lida pogłębiła zniechęcenie żołnierzy 3 armii wyczerpanych odwrotem, przygnębionych ciągłymi niepowodzeniami. Tracono zaufanie w umiejętności własnych dowódców i sens walki. Fakty te miały istotny wpływ na przebieg dalszych działań. Już 29 września 2 brygada jazdy w pościgu za nieprzyjacielem prawie bez oporu wzięła 500 jeńców, zdobyła 9 dział, 36 karabinów maszynowych.

Dywizje uchodzące spod Lidy znajdowały się w stanie postępującej demoralizacji, która uniemożliwiała stawienie poważniejszego oporu Polakom. W beładnym odwrocie do reszty rozluźniły się związki organiza-

cyjne, armia straciła spoistość. Całe północne skrzydło Frontu Zachodniego praktycznie przestało istnieć, otwierając przed Polakami szansę wyjścia na tyły 15 i 16 armii. Sytuacja ta zmusiła Tuchaczewskiego do wydania swoim wojskom rozkazu pośpiesznego odwrotu na wschód. Już do końca wojny dowództwu Armii Czerwonej nie udało się ustabilizować frontu na północy. Działania przeszły w fazę wyczerpanego pościgu wojsk polskich.

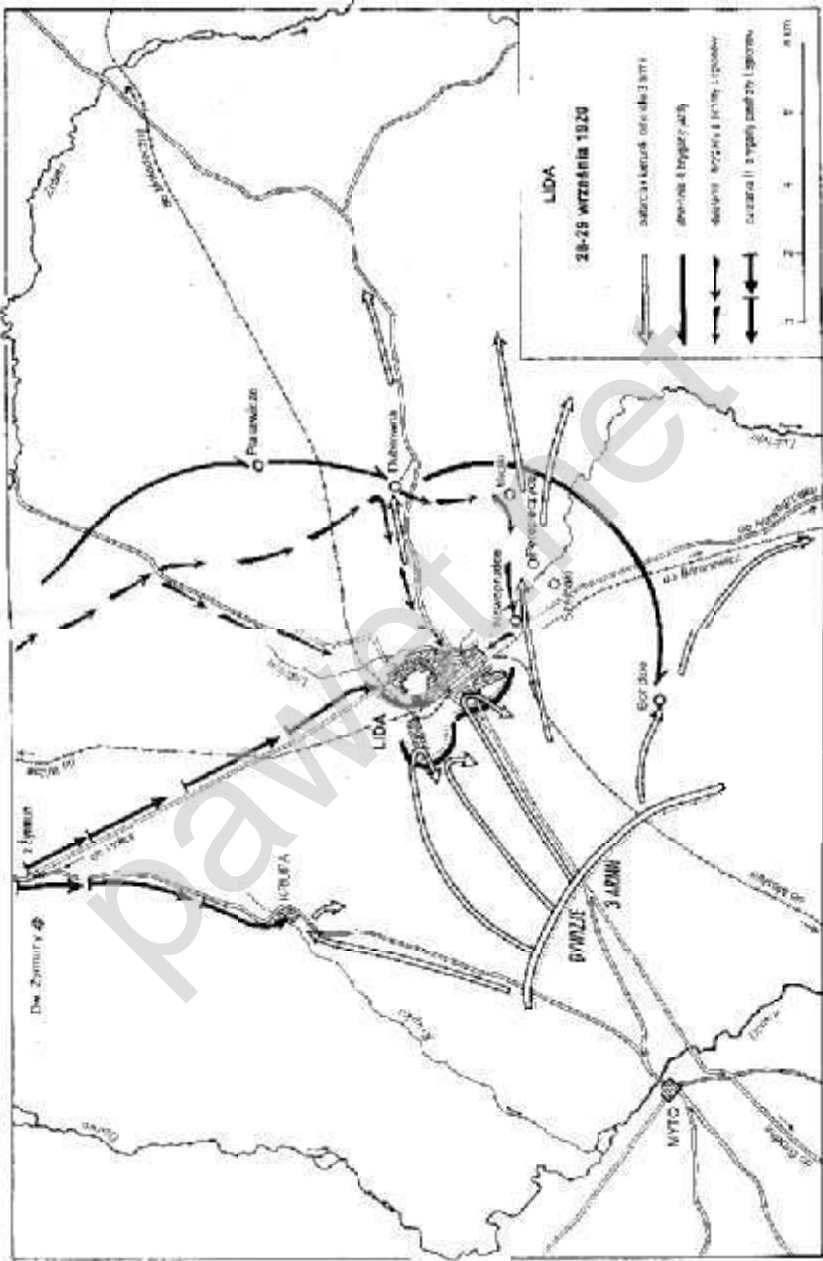
O zwycięstwie pod Lida w dużej mierze zdecydowały cechy żołnierza polskiego: zimna krew, upór, pewność siebie, wiara w zwycięstwo, poczucie przewagi nad przeciwnikiem. Dowódcy niższych szczebli wykazali wiele inicjatywy i samodzielności w trudnych sytuacjach. Wojsko zdecydowanie górowało nad przeciwnikiem świadomością celu walki i w krytycznym położeniu potrafiło bić się z najwyższym poświęceniem.

Ze względu na wykazane pod Lida męstwo żołnierza, rozmiary zwycięstwa i jego dalekosiężne skutki, bój o Lidę został upamiętniony na jednej z tablic Grobu Nieznanego Żołnierza.

Bibliografia

1. Borkiewicz Adam *Dzieje 1-go pułku Legionów* Warszawa 1927.
2. Kozicki Stanisław *Bój o Lidę* Warszawa 1932.
3. Kutrzeba Tadeusz *Bitwa nad Niemnem, wrzesień, październik 1920* Warszawa 1926.
4. Kutrzeba Tadeusz *Walki o Grodno i Lidę* „Bellona” 1920, z. 11.
5. Lisowski Nikołaj *Otchod 3 armii ot Warszawy* „Wojna i Rewolucja” 1925.
6. *Studia taktyczne z historii wojen polskich 1918-1921 t. X, Bój pod Lidą* Warszawa 1930.
7. Smoleński Józef, Żebrowski Marian *Księga Dziejów 7 pułku ułanów lubelskich im. Generała Kazimierza Sosnkowskiego* Londyn 1969.
8. Szyrokij E.A., Smirnow I.D., Kimundris E. *Otchod 3 armii ot Grodna* „Sbornik Trudow WNO” 1922, nr 2.

Relacje w posiadaniu CAW: mjr Cyprian Bystram, gen. Stefan Dąb-Biernacki, mjr Stanisław Engel, mjr Stanisław Hertel, mjr Ludwik Kiok, płk Edmund Knoll-Kownacki, por. Stanisław Mantel, kpt. Czesław Parczyński.



Z
I
E
M
I
A

L
I
D
Z
K
A



Z
I
E
M
I
A

L
I
D
Z
K
A

Historyczno-krajoznawcze, niezależne pismo polskie zaprasza do współpracy każdego, kto się interesuje historią i kulturą dawnych ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej.

*Adres do korespondencji:
231300 Lidzka, ul. Goworowa 25a, Białoruś
tel./fax 03751561-45579
e-mail: ziemialidzka@wp.pl*